GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 39. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 27go Września 1906 roku. Rok 34.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c. na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze w premii powieść Hrabia Monte-Christo która kosztuje $2.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a $1.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starz[illegible] abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok, $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

Na zmianę adresu należy przysłać 10c. w znaczkach poczt.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pp. W. Radomski, W. Michalski, W. Pawłowski, S. Żukowski, J. M. Sienkiewicz i St. Góralski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w St. Paul, Minneapolis i South Dakota.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Pol." w Schenectady, Buffalo, W. Seneca, Tonowanda, NiagaraFalls, Depew i okolicznych miastach Stanu New York..

Pan Pawłowski kolektuje w całem stanie Pennsylvania, Deleware, New Jersey, obecnie odwiedza abonentów w Philadelphia i sąsiedniej okolicy.

Pan Stanisław Góralski kolektuje w Worchester, Webster i całym Stanie Massachusetts i Rhode Island.

Pan J. M. Sienkiewicz kolektuje w Stanach Pennsylvania i New York.

Pan Antoni Mikołajczyk kolektuje w New Haven, Conn., i okolicy.

P. St. Żukowski, adres 878 N. Hermitage ave. Chicago Ill. kolektuje w Chicago, Ill. i w Stanach Indiana, Michigan, Wisconsin i Illinois.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską", idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 8-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Abonentów.

Kto z Czytelników ma na adresie znaczek "September 6", znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Wrześniu 1906. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy. W. Dyniewicz.

OD WYDAWNICTWA.

Kto kupuje książki w małej ilości a chce je otrzymać szybko i do własnych rąk, niechaj dołączy 10c na specyalną przesyłkę (Special Delivery).

W. Dyniewicz.

Groźne położenie na Kubie.

STENSLAND W AMERYCE.

Zamęt w Rosyi i w Polsce.

Położenie na Kubie.

HAWANA, 20 września. — Sekretarz wojny Taft i zastępca sekretrza stanu Bacon przybyli tutaj wczoraj o 7mej rano i zaraz rozpoczęli urzędowanie. Po całodziennych konferencyach rzekł Taft: Obawiam się, że zadanie nasze okaże się znacznie trudniejszem, niż przypuszczaliśmy. Wypowiedział on te słowa w takim tonie, jak gdyby chciał dać do poznania, że przywrócenie pokoju na wyspie nie będzie możliwem bez interwencyi Amerykanów. Układy idą jak z kamienia, a obie strony okazują bardzo wiele zaciętości i oporu. Prezydent Palma i jego partya oświadczają, że pod żadnym warunkiem nie zgodzą się na nowe wybory, gdyż przez to przyznaliby, że ostatnie wybory były oszukańczo prowadzone. Rewolucyoniści zaś dali Taftowi nie dwuznacznie do poznania, że z obecnym rządem nigdy się nie pogodzą.

Dzisiaj dalszy ciąg układów. Przewódcy obu partyi mają dziś przedłożyć na piśmie warunki, pod którymi zgodzą się na zawarcie pokoju.

WASHINGTON, 20 września. — Jenerał Asberti, jeden z przywódców rewolucyi kubańskiej wystosował do Roosevelta list, w którym go uprzedza, że jeżeli nowe wybory na Kubie nie będą rozpisane, to rewolucyoniści broni nie złożą, ale bić się będą do upadłego. Jenerał Asberti zapewnia, że rewolucyoniści nie boją się Amerykanów i mogą postawić armię 20-tysięczną.

Rewolucyoniści są tak zawzięci na prezydenta Palmę, że nie chcą ani słyszeć o aby mógł nadal być prezydentem.

Dalsze przygotowania do interwencyi na Kubie czynione są bez przerwy pod osobistem kierownictwem Roosevelta, który wydaje rozkazy w najdrobniejszych nawet sprawach.

Jeden z najbardziej wpływowych politykierów amerykańskich przebywający w Washingtonie, rzekł wczoraj w jednym z klubów tamtejszych:

Przyłączenie Kuby do Stanów Zjednoczonych nastąpi wcześniej, niż ogólnie przypuszczają. Jest to jedyny sposób załatwienia sprawy kubańskiej.

HAWANA, 21 września. — Wczorajszy, już drugi dzień układów Tafta i Bacona z przywódcami obu partyi kubańskich nie przyniósł żadnego rezultatu. Obydwie strony zajmują stanowisko oporne i nie chcą ustąpić ani na jotę. Prezydent Palma oświadczył, że nigdy dobrowolnie nie zgodzi się na rozpisanie nowych wyborów, a tem samem na przyznanie, że dawne wybory były fałszywie prowadzone. Zaś rewolucyoniści stoją na tem stanowisku, że raczej wolą stracić niezawisłość, a nie a chcą by kraj był i dalej rządzony przez Palmę i całą jego szajkę.

Wczoraj wieczór oświadczył Taft kierownikom obu partyi, że jeżeli nie zmienią swego postępowania, natenczas bardzo bliską jest chwila zajęcia wyspy Kuby i utracenia niepodległości.

Gubernator prowincyi hawańskiej Nanez przedłożył Taftowi pisemne sprawozdanie o całej sytuacyi, w którem tak się wyraża: Rząd nasz ma dość siły, ażeby stłumić rewolucyę. Ale nie ma siły do ochrony własności i życia obywateli, gdyż do tego nie wystarczy ani dwieście tysięcy ludzi. Więc jedynem wyjściem z tej sytuacyi jest zajęcie wyspy przez wojsko Stanów Zjednoczonych i zgniecenie rewolucyi. Wszelkie pośrednictwo między partyami nie doprowadzi do niczego.

WASHINGTON, 21 września. — Przygotowania do zajęcia wyspy Kuby są właściwie już ukończone. W chwili, gdy sekretarz wojny Taft doniesie Rooseveltowi, że misya jego nie powiodła się, wyruszyć mogą z portów okręty wojenne, które w 24 godzinach wysadzą na ląd kubański tyle wojska, ile potrzeba do przywrócenia porządku.

HAWANA, 22 września. — Trzeci dzień układów toczonych przez Tafta i Bacona spełzł także na niczem. Wczoraj wieczorem sytuacya była bez wyjścia. Nie można było odnaleźć sposobu do pogodzenia obu stron, a widocznem jest, że zawyrokowanie na rzecz jednej strony może walkę przygłuszyć, ale tylko na chwilę. A że zadaniem rządu Stanów Zjednoczonych jest zaprowadzenie na wyspie Kubie stałego pokoju i ładu, przeto rozbicie się układów pokojowych stawia całą kwestyę bardzo jasno. Oto tylko zajęcie wyspy przez wojska amerykańskie będzie w stanie pokój zagwarantować. Czy to zajęcie wyspy będzie na zawsze, o tem nikt nie chce mówić wyraźnie. Na razie się mówi o tem, co zrobić, by spokój był przywrócony.

W kołach politycznych utrzymują, że Taft posłał wczoraj wieczór Rooseveltowi bardzo szczegółowy raport o sytuacyi i nie szczędził czarnych barw. Położenie jest znacznie groźniejsze niżeli początkowo się wydawało.

Rewolucya opanowała cały kraj, a wobec bardzo różnorodnych żywiołów walka przeciw rządowi może bardzo łatwo przemienić się w anarchię. Najgorszem jest może to, że wojska powstańcze są głównie złożone z murzynów i mulatów tak, że wybuch wojny rasowej jest prawie możliwy.

Wczoraj przesłuchiwał Taft reprezentantów świata kupieckiego. Byli oni naturalnie jednogłośnie tego zdania, że tylko zajęcie wyspy przez wojska amerykańskie może przywrócić spokój. Zachowanie się rządu jest bardzo dziwne. Palma miał stanowczo odmówić wdawania się z powstańcami w układy, chociażby nawet miał ten upór przepłacić utratą stanowiska i władzy.

Sekretarz wojny Taft zawezwał na dzisiaj do siebie na godzinę 10 rano dowódców wojsk postańczych, a mianowicie jenerałów: Guerra, Castillo, Macharo i Ferrara. Od tej konferencyi zależy ostateczne załatwienie sprawy. Jeżeli nie znajdzie się jaki środek wyjścia z tej sytuacyi, to układy uważać będzie można za skończone, a nastanie pora do działania. Wojska powstańcze oddalone są od stolicy mil dwanaście i każdy dzień coraz to bardziej podnieca ducha buntowniczego w armii i w ludności.

WASHINGTON, 22 września. — Mało jest tutaj ludzi, którzyby przypuszczali, że obejdzie się bez interwencyi na Kubie. Nadeszłe tutaj depesze wysłanników amerykańskich są takiej osnowy, że wysłanie wojsk na Kubę jest już tylko kwestyą bardzo krótkiego czasu. Wedle obecnych zarządzeń obliczają, że rząd chce posłać tam od razu dwadzieścia tysięcy wojska, ażeby w jak najkrótszym czasie doprowadzić do przywrócenia pokoju. Brygadyer jenerał Funston wyjeżdża dzisiaj do Hawany, ażeby rozpatrzeć się w sytuacyi i być gotowym do działania w chwili, gdy wojska amerykańskie wylądują w porcie hawańskim.

HAWANA, 24 września. —Położenie na wyspie Kubie staje się coraz to gorsze. Sekretarz wojny Taft przeniósł swoją kwaterę z prywatnej willi konsula amerykańskiego do budynku poselstwa w stolicy. Cały dzień wczorajszy trwały przesłuchiwania członków obu partyi, ale nie przyniosły one żadnego rezultatu. Raczej pogorszyły one sytuacyę, gdyż obie strony wzajemnie oskarżają się o zdradę i coraz bardziej roznamiętniają.

Równocześnie z tem pogarsza się także usposobienie wojsk rewolucyjnych. Za wiele im jest tych układów i ociągania się. Chcą się oni bić i nie chcą pokoju. Obecnie oba wojska stoją tak blisko siebie, że wybuch walki jest możliwy w każdej chwili. A wtedy los Kuby będzie rozstrzygnięty. W portach kubańskich stoi dotąd dziewięć amerykańskich okrętów, z których wyładowano na ląd armaty, amunicye i namioty. W godzinę po wydaniu rozkazu marynarze zostaną na ląd wysadzeni i gotowi będą do walki. Że przez to los rzeczypospolitej kubańskiej będzie rozstrzygnięty, to pewna.

Pomiędzy Rooseveltem a Palmą trwa od wczoraj rana wymiana depesz, prawie bez przerwy. W kołach politycznych utrzymują, że Roosevelt nakłonił Palmę do zrezygnowania z urzędu, ale, że układy się toczą obecnie o osobę następcy. Są to naturalnie tylko domysły. Zaledwie nie wiele osób wie, jak stoi cała ta sprawa i co przyniosą najbliższe godziny.

Aresztowania w Warszawie.

WARSZAWA, 20 września. — Sześć batalionów piechoty, sześć szwadronów jazdy, dwie baterye, czyli dwanaście armat i cztery kanonierki — oto siła zbrojna cara rosyjskiego, która wystąpiła wczoraj przeciw bezbronnym robotnikom, pracującym przy budowie mostu na Wiśle. Powodem wystąpienia tego oddziału była tajna denuncyacya, jaką otrzymała policya, jakoby w warsztatach dla budowy tego mostu prowizorycznie zbudowanych ukrytą była tajna drukarnia rewolucyonistów.

Więc kilka oddziałów policyi i żandarmeryi wpadło do tych warsztatów dla przeprowadzenia rewizyi, a równocześnie wojsko ustawiło się w szyku bojowym, ażeby strzelać za najmniejszym objawem oporu! Kanonierki zaś wstrzymały na Wiśle ruch okrętów i także skierowały swe armaty w stronę warsztatów. Takie przygotowania porobiono przeciw bezbronnym robotnikom polskim, a szef policyi z wyciągniętą szablą dowodził całą tą wyprawą tych podłych tchórzy carskich, którzy przed nieprzyjacielem uciekają, ale bezbronnych Polaków mordować potrafią. Kilka godzin trwało to wstretne widowisko. Dziewięćset ludzi odstawiono do więzień. Byli pomiędzy nimi maszyniści i robotnicy, rybacy i żeglarze, a nawet mali chłopacy.

Egzekucye.

HELSINGFORS, Finlandya. — Wczoraj wieczór ukończył się tu proces stu ośmiu marynarzy, którzy obwinieni byli o nieposłuszeństwo władzy. Wyrok brzmi, jak następuje:

18 ludzi zostało zasądzonych na śmierć.

80 obwinionych otrzymało kary od 10 do 20 lat służby w rotach aresztanckich.

11 zostało uwolnionych.

W godzinę po wydaniu wyroku gubernator zatwierdził takowy i ośmnastu marynarzy zostało rozstrzelanych w oczach całego sądu. Ciała ich wrzucono do jednego dołu.

W Mitawie rozstrzelano wczoraj dwu wybitnych rewolucyonistów Lyndenberga i Kenta.

50 otrutych.

WARSZAWA, 20 września. — W mieście Tomaszów w Królestwie Polskiem wydarzyło się wczoraj wielkie nieszczęście. Z powodu uroczystości w jednym z kościołów zebrało się wielu ludzi, którzy po ukończeniu nabożeństwa zasiedli do wspólnego posiłku. Wkrótce zauważyć było można jakieś zamieszanie. Jedni patrzyli na drugich i wstawali od stołu. Drudzy stękali i jęczeli, aż wreszcie kilkanaście kobiet głośno wołać poczęły: — Jesteśmy otruci!...

I jakich pięćdziesiąt ludzi upadło na ziemię, wijąc się w boleściach. Sprowadzeni lekarze skonstatowali, że mięso było zatrute przez to, że wygotowano je w nieczystych kotłach miedzianych, w których na spodzie wytworzyła się zabójcza trucizna zwana siarkan miedzi. Mimo energicznej i natychmiastowej pomocy w kilku pierwszych godzinach umarło dziewiętnaście osób. Czterdziestu chorych walczy ze śmiercią, ale jest nadzieja, że ich uratują.

Zamachy i aresztowania.

WARSZAWA, 20 września. — Pułkownik Mikołajew, komendant dywizyi artyleryi zabity został wczoraj w południe na ulicy Wielkiej. Pięciu rewolucyonistów otoczyło go wmgnieniu oka i położyli go trupem na miejscu za pomocą strzałów rewolwerowych. Policya nie schwytała dotąd ani jednego. Mikołajew był członkiem sądu wojennego, który zasądził w zeszłym tygodniu kilkunastu więźniów politycznych na śmierć pomimo, że mieli być zupełnie niewinni. W Łysej górze wybuchnąć miały wczoraj groźne zaburzenia chłopskie. Kozacy uwięzili 229 chłopów, których odwieziono skutych kajdanami do więzienia.

Z Petersburga donoszą, że z byłych posłów do Dumy obecnie znajdują się w więzieniu następujące osobistości: Frenkel z Kijowa, Witkowski z Suwałek, Medwediew z Woroneża, Onipko ze Stawropola, Bibikow z Orła, Wragow z Penzy, Kutomanow z Kurska, Okuniew z Tambowa.

Pogrzeb okrutnika.

PETERSBURG, 20 września. — Pogrzeb Trepowa odbył się wczoraj z wielką okazałością. Cała droga z pałacu w Peterhofie aż do kaplicy była obstawioną potrójnym kordonem wojska. Za trumną postępowała wdowa z córką i dygnitarze dworscy. Car nie przybył na pogrzeb pomimo, iż powrót jego był zapowiedziany. Krąży on dalej po morzu Fińskiem, a dzień jego przyjazdu nie wiadomy.

Jako powód odłożenia przyjazdu cara podają powszechnie wykrycie spisku na jego życie. Sześciu urzędników carskich miało należeć do sprzysiężenia, którego celem było pozbawienie życia i cara i całej jego rodziny. Spiskowcy mieli plan rzucenia bomby podczas nabożeństwa w kaplicy. Miano znaleźć w podziemiach tejże kilkanaście bomb, które były dość silne, aby zburzyć całą kaplicę. W ostatniej prawie chwili wyśledziła tajna policya ten spisek i Stołypin powstrzymał przyjazd cara.

Manifest rewolucyjny.

PETERSBURG, 21 września.— W milionach egzemplarzy rozrzucono po całej Rosyi krótki manifest wystosowany do narodu przez złączone komitety rewolucyjne. W ciekawem tem piśmie wspominają rewolucyoniści ostatnie wyroki śmierci, wykonane na kobietach i dziewczętach i tak piszą:

Klamka zapadła i kości są już rzucone. Straszna gra się już rozpoczęła. A nam pozostało tylko jedno: Wytępcie bez litości wszystkich wrogów ludu. Pamiętajcie o zasadzie, jaką się kierować musicie, a która opiewa:

Oko za oko — ząb za ząb! Niechaj za każdego z bohaterów wolności zamordowanego na rozkaz tyrana padnie jeden z oprawców, a wtedy nasza Rosya będzie wkrótce swobodną i wolną.

Godźcie w serca tych, którzy mordują najlepszych synów narodu. A w walce tej niechaj wam przyświeca przykład tych ludzi, którzy bez wahania dali życie w walce za ideę. Niech żyje wolna Rosya!

Odezwa ta wydrukowaną została równocześnie w kilku tajnych drukarniach w różnych częściach kraju. Kto ją rozrzuca i jak dostaje się ona do rąk milionów ludzi, tego nawet carskie szpiegi nie są stanie wykryć.

Od chwili pogrzebu Trepowa dokonano w stolicy mnóstwo aresztowań. Policya twierdzi, iż zebrała dowody szeroko rozgałęzionego spisku, którego celem było zburzenie kaplicy carskiej w czasie nabożeństwa.

Bunty i egzekucye.

PETERSBURG, 24 września. — W Moskwie rozstrzelano wczoraj rano czterech rewolucyonistów, których oskarżono o wykonanie rabunku na jeden ze składów tamtejszych. Wojenny sąd polowy zasądził ich w sobotę na śmierć i wyrok ten został prawie natychmiast wykonany.

W Kronsztadzie schwytała policya siedmiu członków wykonawczego komitetu rewolucyjnego.

O usposobieniu wojsk rosyjskich pisze pewien znawca rosyjskich stosunków, co następuje: Nie ulega wątpliwości, że do szeregów wojsk rosyjskich przedostało się już nasienie buntu i rewolucyi. Dotychczas były wypadki jawnych buntów w 28 pułkach piechoty, w 5 batalionach pionierów i w pewnej liczbie oddziałów kozackich. Jeżeli się jednak zważy, że Rosya posiada 1341 batalionów piechoty, 802 szwadronów jazdy, 628 bateryi i 304 kompanii inżynierskich, to liczba zbuntowanych pułków nie okaże się zbyt wielką.

Mimo wszystkie środki represyjno-zaradcze, ruch rewolucyjny w wojsku wzrasta stale. Młodsi oficerowie są także po większej części niepewni. Tylko oficerowie wyższych rang uznają wspólność swoich interesów z interesami rządu i dynastyi i ci są absolutnie pewni.

(Ciąg dalszy na 5tej stronicy.)

Stensland w Chicago.

Paul O. Stensland przybył do Chicago i został zamkniętym w więzieniu powiatowem.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaska	$24\frac{38}{100}$	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{76}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	$52\frac{30}{100}$	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	$19\frac{90}{100}$	15c.
GULDEN — do Holandyi	$41\frac{36}{100}$	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{25}{100}$	25c.
LIRA — do Włoch	$19\frac{97}{100}$	25c.

Wszelkie pieniądze wysełane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

WRZESIEŃ.

28. P. Wacława.
29. S. Michała arch.
30. N. Hieronima w.

PAŹDIERNIK.

1. P. Remigiusza.
2. W. Anioł Stróż.
3. S. Kandyda m.
4. C. Franciszka S.

Wiadomości z Polski

Z Królestwa Polskiego i Litwy.

Zamęt i popłoch doszedł w Królestwie Polskiem i na Litwie do niebywałych rozmiarów. Handel i przemysł upada tam zupełnie, a komunikacya zmalała strasźliwie. O stosunkach w tym względzie w stolicy Królestwa Polskiego, wymownie informuje korespondencya otrzymana z Warszawy. Na prowincyi dzieje się niestety nielepiej. I tam bomby, zamachy, rabunki i łupiestwa są na porządku dziennym. W Suwałkach policya znalazła bombę, którą oddano na przechowanie do zarządu żandarmeryi. Komendant fortecy kowieńskiej proponował władzom suwalskim, aby bombę oddano do rozerwania do rot minierskich, lecz sędzia śledczy sądu suwalskiego naznaczył, aby wybuch bomby uskutecznić na wyspie rzeki Niemna. Komisya sądowa zjechała, ale niedoczekawszy się wybuchu, oddaliła się, pozostawiwszy na czatach stójkowego. Wtedy tłum z 300 robotników złożony wpadł na wyspę i zabrał ową bombę.

W Białymstoku na naczelnika wydziału śledczego i pomocnika komisarza policyi Chorowskiego, kiedy znajdowali się w składzie wędlin przy ulicy Bazarnej, rzucono bombę z lontem. Usłyszawszy syk lontu, Chodorowski wraz z właścicielem sklepu wyszli na ulicę, w parę sekund potem rozległ się huk ogłuszający. Publiczność na ulicy rozbiegła się w panice. Wybuch szkody nie zrządził. Sprawca zbiegł.

Z Grodna telegrafują, że tam rzucono bombę w stojących na ulicy trzech policyantów. Kiedy pomocnik komisarza wystrzelił za uciekającym przestępcą, z tłumu rozległy się strzały do policyantów, którzy odpowiedzieli strzałami. Lekko ranny komisarz Roszkowski i stójkowy. Z tłumu raniono lekko trzech, jednego ciężko; u pięciu poszwankowanych wydobyto resztki bomby.

W Płońsku tysiączny tłum włościan urządził obławę na złodziejów we wsi Wierzbówku. Dwóch znalezionych w stogu zboża, zabili włościanie kijami, osadę włościanina, który ukrywał złodziei spalili do szczętu. W lesie gdzie przypuszczają, że kryją się złodzeje, urządzono obławę. Rząd wysłał oddział piechoty, aby rozpędzić włościan, w ten sposób broniących doraźnie swego mienia.

Z Żyrardowa wybrało się do miejscowości zwanej "Czarnym Borkiem" sześciu strażników pod dowództwem starszych: Mielnika i Stalewkiego.

Celem wyprawy było ujęcie sprawców napadu na sklep monopolowy w Jaktorowie dokonanego. Gdy strażnicy szukali po lesie, nagle z poza krzaku rozległy się strzały i padł ranny, ugodzony trzema kulami starszy strażnik Stablewski.

Natychmiast dano znać o tem zajściu do miasta, poczem w niespełna pół godziny w stronę lasku udała się secina kozaków oraz rota piechoty, otaczając lasek, celem urządzenia obławy.

Niektórzy twierdzą, że sprawcy przed przybyciem wojska, mieli dość czasu, aby umknąć z lasu.

Po przybyciu jednakże wojska rozpoczęła się istna kanonada, której rezultatem było zabicie niejakiego Szadkowskiego i poranienie robotnika Marcińskiego.

Jak twierdzą, zabity Szadkowski z zawodu ślusarz, przybył przed niedawnym czasem w Warszawy do matki i z polecenia lekarza miał jak najczęściej używać powietrza leśnego, z czego korzystał.

Nadto ujęto w lesie: Kloca, Cybulskiego, ucznia gimnazyum, Schmidta i Aleksandra Rondtkego. Wszystkich odstawiono do aresztu miejscowego.

Ostatnich trzech uwolniono dziś zrana, natomiast rannego Marcińskiego i Kloca odesłano pod konwojem do Warszawy.

Z Warszawy.

Do szeregu wielkich zamachów na dygnitarzy wojskowych, przybywa nowy, mianowicie na jenerał majora Tiumenkowa, dowódcę drugiej brygady czwartej dywizyi piechoty, który brał udział w wyprawach karnych w prowincyach nadbałtyckich. Mimo zarządzonych rewizyi i aresztowań nie wykryto sprawcy. Stan rannego jest ciężki, ale nie beznadziejny.

Masowe rewizye urosły do rozmiarów prawdziwej klęski. W niedzielę dwukrotnie urządzano formalne obławy na publiczność przechadzającą się w godzinach rannych i wieczornych. Całe dzielnice obstawiono wojskiem kolejno i dokonywano najbezwzględniejszych rewizyi na wszystkich osobach, nie wyłączając starców, kobiet, dzieci, a nawet umundurowanych urzędników. Aresztowaño w ciągu trwania tej obławy na ludzi, kilkaset osób, które gromadzono na podwórzach cyrkułowych. Wszystkie dorożki zatrzymywano i jadących aresztowano. Wydano rozporządzenie, że dorożkarzom nie wolno zabierać więcej jak 2 osoby do jednej dorożki. Oficerowie żandarmeryi dokonywali licznych zdjęć poszczególnych grup przechodniów.

Wszystkie te zarządzenia nie wpływają jednak w niczem na zmianę rozpaczliwych wprost stosunków bezpieczeństwa publicznego. Bandytyzm szerzy się w zastraszający sposób, a zuchwałość napastników rekrutujących się przeważnie z szumowin społecznych i wykolejonej młodzieży jest coraz większa. Młodzieńcy ci okazują się pomysłowszymi ponad wszelkie zarządzenia stanu wojennego, nie obawiając się ani rewizyi ani patrolów.

W tych dniach rano w pobliżu hal targowych na ul. Mirowskiej dwóch ludzi w czapkach urzędników kolejowych, chwyciło za ręce inkasenta firmy Menesa S. Silbersteina, a zrewidowawszy mu kieszenie, zabrało mu 60 rb.

Przy ul. Twardej wpadło kilku bandytów do sklepu Szymkiewicza. Nie znalazłszy w sklepie pieniędzy, potłukli bandyci kijami okna wystawowe sklepu. Jednego z napastników ujęto. Oprócz niego wpadł w ręce stróżów drugi rabuś, jeden z uczestników napadu na sklep "Marta" przy Nowogrodzkiej niejaki Fr. Zaremba, liczący lat 18.

Drobniejszych wypadków ograbień i usiłowanych napadów nie notują już nawet zapiski policyjne — a jest ich ilość coraz większa.

W Częstochowie banda uzbrojonych bandytów napadła na kantor fabryki Mottów, w którym pracowało 4 urzędników. Gdy na wołanie bandytów drzwi otworzono, wtargnęło siedmiu panów z rewolwerami i rozpoczęto grabież w skarbcu, w którym znaleziono 11.000 rubli. Zabrawszy gotowiznę, bandyci najspokojniej wyszli i zginęli nieścigani w ciemnościach nocy.

Prusak męczy polskie dzieci.

"Przewodnik Katolicki" z Poznania pisze:

Coraz smutniejszą staje się dola naszych dzieci szkolnych. Z każdym dniem nowe dochodzą wieści z różnych stron naszych dyecezyi, że dzieci polsko-katolickie zmuszają do nauki religii św. w obcym dla nich języku niemieckim i że malcy dotkliwe ponoszą kary za opór przeciw tej nauce, tak, jak się dzieje n. p. w Krobi.

Dzieci nasze gromadnie oddają w niektórych miejscowościach wciskane im przez nauczycieli katechizmy niemieckie, nie odpowiadają na pytania religii stawiane im po niemiecku i milczą wobec pacierza niemieckiego.

Czynią to na rozkaz rodziców swych, rozumiejących i czujących dobrze, że nauka religii w obcym języku zamiast pobudzać i utrwalać w duszach dziecięcych pobożność i uczucia religijne, tak konieczne w czasach obecnych, wprost przeciwny wywiera skutek. Budzi bowiem u dzieci wstręt do wzniosłych i świętych zasad wiary i obyczajów chrześciańskich, gdyż sprzeciwia się najistotniejszym wymogom prawa przyrodzonego, mianowicie, że każdy człowiek ma Boga i Stwórcę swego wyznawać i chwalić w jego własnym, ojczystym języku.

To nadużywanie nauki religii do ćwiczenia dzieci w mowie niemieckiej, wielkie i powszechne wywołuje rozgoryczenie u ludu naszego i pcha go w wielu miejscach do obrony najświętszych swych skarbów.

Odzywa się żądanie zwoływania wieców parafialnych celem porozumienia się, co zrobić wobec przymuszania dzieci do religii w języku niemieckim, mimo tak częstych protestów władzy duchownej i rodziców — i dowiedzenia się między innemi, czy szkoła ma prawo nakładania na dzieci tak długich aresztów, które szkoły zamieniają wprost na zakłady więzienne.

Wiadomo, że ks. Arcypasterz wszelkich dołożył i dokłada starań, aby dzieciom naszym wyjednać religię w języku ojczystym. Dotychczasowe jednak zabiegi najwyższej władzy duchownej nie zostały niestety uwzględnione.

Boleje nad tem wśród choroby swej z pewnością arcybiskup i serdecznie odczuwa niedolę płaczących dzieci i nieszczęśliwych rodziców. Wraz z nim całe społeczeństwo nasze z goryczą i żalem patrzy na ten ucisk dziatwy szkolnej.

Tow. Szkoły ludowej.

W tych dniach otrzymaliśmy sprawozdanie z działalności Towarzystwa Szkoły Ludowej w Galicyi za rok 1905. Chcieliśmy podać to sprawozdanie w skróceniu, ale nas wyręczyła w pracy ostatnia "Zgoda" i za nią powtarzamy, co następuje:

Piękna ta, patryotyczna organizacya powstała przed 15 laty w celu walki z przysłowiową ciemnotą w Galicyi, której rząd autonomiczny nie mógł poradzić. Zarząd główny składa się z 70 osób i rezyduje w Krakowie. Kampanię przeciw analfabetyzmowi Towarzystwo prowadzi za pomocą szkół i czytelni bezpłatnych.

W roku 1905 812 kół czyli grup Towarzystwa opiekowało się 1137 czytelniami; w jednym roku Zarząd wydał 40,442 tomów książek, wartości 22,113 koron. W samym tylko Krakowie liczba osób korzystających z czytelni wyniosła za rok 1905 24,451.

Szkół na większą skalę Towarzystwo ma 21, w których pracuje 25 nauczycieli. Niektóre z tych szkół posiadają własne budynki, z każdym rokiem przybywa po kilka szkół i po kilka budynków. Szkółek początkowych jest 64, z ogólną liczbą 2000 uczniów.

Towarzystwo jest rozdzielone na 15 okręgów i ma obecnie 20700 członków. Są także kursy dla dorosłych analfabetów; było ich 52 z 2200 uczących się osób.

Towarzystwo ma już także 10 burs, czyli konwiktów, w których utrzymuje uboższych uczniów darmo, a od zamożniejszych pobiera za utrzymanie 4 do 5 koron miesięcznie.

Budżet Towarzystwa oblicza dochody na rok 1906 na sumę 165,000 koron i wydatki na takąż sumę, czyli na 37,160 dolarów. Jest to olbrzymi obrót, jak na prywatne Towarzystwo, poświęcone wyłącznie celom oświaty. Komitet wykonawczy zarządu stanowią obywatele:

Dr. Ernest Bandrowski, prezes, ob. A. Januszewski i S. Natanson, sekretarze, dr. M. Koy, skarbnik, ob. M. Ostrowski, rachmistrz.

Widzimy z powyższych liczb, że bracia nasi w Galicyi posiadają już w poważnym zakresie to, o czem my tu wciąż gadamy i piszemy — własne szkolnictwo prywatne, niezależne od kleru ani od rządu, oparte na organizacyi złożonej z osób dobrej woli, które bez żadnego interesu materyalnego zgromadziły się w liczbie 20,000, aby służyć wyłącznie celom oświaty narodowej. Budżet roczny, wynoszący 37,000 dolarów jest sumą bardzo poważną na tak skromną liczbę członków. My tu zgromadzeni pod sztandarem Związkowym w liczbie przeszło podwójnej moglibyśmy z łatwością zdobyć się na większą nawet sumę rocznie, aby postawić choć jedną dobrą szkołę wyższą związkową i zorganizować ją według najlepszych wzorów dawnych wyższych szkół polskich, które należały w swym czasie do najlepszych na świecie.

Kradzież listów.

Kradzieże listów amerykańskich na dworcu kolejowym w Krakowie mają już długą, tajemniczą historyę. Znajdywano je porozrzucane po polach sąsiednich gmin, nad brzegiem Wisły, naturalnie o wybraniu z nich dolarów, będących owocem ciężkiej pracy polskich robotników. Przeznaczonych dla siebie pieniędzy nie otrzymywali ludzie bardzo biedni; stawały się one łupem niesumiennych funkcyonaryuszów pocztowych.

Za kradzieże l i s t ó w amerykańskich skazano już na pół roku więzienia jednego ze starszych urzędników pocztowych w Krakowie; odstraszający przykład nie odniósł skutku, a kradzieże szerzyły się dalej. Przed paru dniami urzędnicy pocztowi na dworcu kolejowym spostrzegli, że oficyant pocztowy bar. Gostkowski chowa zręcznie do kieszeni listy amerykańskie; o swojem spostrzeżeniu natychmiast zawiadomili dyrekcyę policyi. Przybył komisarz policyi, dokonał rewizyi i znalazł przy Gostkowskim kilkadziesiąt listów. Aresztowano go natychmiast i zarządzono śledztwo, trwające dni kilka, a ukończone w tych dniach.

Wykryło ono, że Gostkowski od dłuższego czasu systematycznie dopuszczał się kradzieży listów amerykańskich i zabierał znalezione w nich dolary. Początkowo działał w porozumieniu z pełniącym służbę ambulansową urzędnikiem pocztowym Maryanem Błażowskim. Gdy ten otruł się z powodu ciężących na nim z tego powodu poszlak, Gostkowski nadal na własną rękę uprawiał kradzież. Jako "podurzędnik pocztowy" nie mógł osobiście dokonywać zmian amerykańskich banknotów i w tej mierze posługiwał się bliską znajomą, niejaką Szymczykiewiczową, pochodzącą ze Lwowa, w Krakowie zamieszkałą. Owa kobieta bardzo łatwo zmieniała dolary, nie zwracając na siebie uwagi, tem więcej, że zmiany dokonywać mogła nie tylko w Krakowie, ale i w innych miastach, tłómacząc, że dolary otrzymuje od męża i krewnych z Ameryki. Pieniądze biedaków służyły Gostkowskiemu i Szymczykiewiczowej do wesołych zabaw. Oficyant pocztowy, mający kilkadziesiąt koron płacy, używał powozów tylko na gumach, a tak był delikatny i troskliwy o swoje zdrowie, że powóz czekał zazwyczaj na niego przed restauracyą, gdzie spożywał obiad lub kolacyę. Pani Szymczykiewiczowa ubierała się bardzo kosztownie i również szastała pieniądzmi. Szczegóły te dają miarę, że kradzież musiała być uprawiana na większą skalę i że była obfitem źródłem dochodów i tem większą krzywdą biednych ludzi. Niezwykłe rozrzucanie pieniędzy przy bardzo skromnej płacy urzędowej objaśniał oficyant Gostkowski otrzymaniem znacznego spadku rodzinnego. Wierzono temu twierdzeniu uzasadnionemu poniekąd tytułem rodzinnym. Osłanianie się takim pozorem stawiało Gostkowskiego p o n a d wszelkie podejrzenia i ułatwiało mu nadużywanie władzy urzędowej, któremu kres położyło d o p i e r o schwytanie przestępcy na gorącym uczynku. O ile słychać, Gostkowski przyznał się, że kradzieży dopuszczał się od dłuższego czasu, że znalezione w listach pieniądze zatrzymywał dla siebie. Jaką kwotę pieniędzy wyjął Gostkowski z listów, ile zniszczył, tego na razie stwierdzić niepodobna, można się tylko oprzeć na przypuszczeniach. Pełnił służbę co drugi dzień i w chwili aresztowania znaleziono przy nim 47 listów. Gdyby więc co drugi dzień w ciągu roku zabrał tylko 20, nawet 10 listów, to za dwa lata otrzymamy 7200 listów. Redukując do połowy ową cyfrę, jeszcze otrzymamy wynik bardzo smutny. Kwoty zaś, zabierane z listów, musiały w ciągu roku stanowić dochód pokaźny, skoro Gostkowski mógł tak wesoło się bawić. Aresztowany liczy lat 30. Do sądu odstawiono również "panią" Szymczykiewiczową.

Drobne wiadomości z Polski.

Gorlice. — Otwarto tu pierwszą klasę gimnazyalną według rozporządzenia rady szkolnej.

Lublin. — Aresztowano tu po rewizyi w mieszkaniu urzędnika banku państwa p. Bogdanowa, oraz byłego ucznia gimn. Czaplickiego.

Kijów. — W czasie rewizyi w redakcyi "Kij. zarji" znaleziono dwa rewolwery i nielegalną literaturę. Aresztowano: wydawcę Jakóbowskiego, administratora Sokolskiego i urzędnika kantora Karpińskiego, u którego znaleziono cztery browningi.

Warszawa. — Oberpolicmajster zawezwał do siebie łożyciela "Sokoła", p. Klemensa Starzyńskiego i oświadczył mu, że z rozporządzenia głównego naczelnika kraju przez cały czas trwania stanu wojennego stowarzyszenie "Sokół" w Warszawie i na prowincyi ulega zawieszeniu.

Grodno. — Na ul. Sobornej rzucono w komisarza Saczka bombę. Ofiarą zamachu padło wielu ludzi zabitych i rannych. Saczek nietknięty.

Warszawa. — W Żyrardowie z okazyi pogrzebu robotnika, zabitego przez wojsko, przyszło do starcia z wojskiem. Żołnierze dali salwę i 6 osób zabili, a 20 ranili.

Petersburg. — Były poseł do dumy, biskup wileński, ks. Ropp, zarządził w swoim okręgu specyalne wykłady polityczne dla duchowieństwa i zaprosił do wygłoszenia ich prof. Czerkawskiego z Krakowa.

Morszańsk. — Wieczorem w odległości 7 wiorst od miasta 16 bandytów napadło na inkasenta monopolowego, Czerpanowa i odebrało mu 16,000 rubli. Inkasenta i strażnika znaleziono związanych pod miastem.

Łódź. — Na Józefa Ziółkowskiego napadli nieznani ludzie i zadali mu 3 rany postrzałowe. Stan rannego bardzo ciężki.

Mińsk. — W Domostowicach w pow. słuckim podpalono wieś, złożoną z 41 gospodarstw, które spłonęły całkowicie wraz z dobytkiem.

Witebsk. — W nocy na placu teatralnym wyrznięto w domu Muszata wszystkich mieszkańców, mianowicie 80-letniego starca żyda, dwie staruszki i 10letniego chłopca. W domu wszystko splądrowano. Policya wpadła na trop morderców i jednego aresztowała.

Grodno. — Rzucono tu bombę na stojących na ulicy 3 członków policyi.

Interwencya niemiecka.

Krążą przeróżne wersye na temat interwencyi zagranicznej z racyi haosu rosyjskiego, według jednych Niemcy i Austrya mają działać na wezwanie rządu rosyjskiego, według innych — mają po prostu skorzystać z położenia i napaść na osłabioną Rosyę. Te pogłoski, obiegające szpalty nawet półurzędowe pisma, wywołujące rewelacye, komentarze i zaprzeczenia, są już same przez się znakiem czasu, wykładnikiem padającego autorytetu Rosyi; jeszcze przed rokiem nie było o niczem podobnem mowy. Co się zaś tyczy samej rzeczy, to niewątpliwie w wersyach tych jest bardzo wiele przesady, prawdopodobnie jednak, pomimo zaprzeczeń niemieckich, jest też i część prawdy. Korespondenci angielscy zapewniają, że przez cały dzień poprzedzający rozwiązanie dumy, szła ożywiona wymiana depesz pomiędzy Berlinem a Petersburgiem, ostatnia depesza niemiecka miała być szczególnie długa. Nie ulega wątpliwości, że z wielu względów Niemcy muszą z trwogą przyjmować możliwość pomyślniejszego wyniku reformy konstytucyjnej w Rosyi, która wtedy najpewniej stałaby się ich zaciętą nieprzyjaciółką. Łatwo też domyślić się w jakim kierunku na politykę Petersburga oddziaływa Berlin.



HENRYK SIENKIEWICZ.

Ta Trzecia.

Ciąg dalszy.

Nie mogę pójść, bo jak zrana nie zastanę Ewy w domu, to jej cały dzień nie złapię...

Ewa Adami (to jej teatralne nazwisko, naprawdę nazywa się Anna Jedlińska), jest wyjątkową dziewczyną.

Żyję z nią oddawna w przyjaźni i mówimy sobie "ty"...

Będzie już dziewiąty rok, jak weszła do teatru, a pozostała czystą w całem znaczeniu tego słowa. Bo w teatrach znajduje się zapewne dużo kobiet fizycznie niewinnych, ale gdyby gorsety ich chciały kiedy zdradzić wszystkie żądze swych pań, przypuszczam, że najbezczelniejszy pawian mógłby się zarumienić na wszystkich niepokrytych sierścią miejscach. Teatr psuje dusze, zwłaszcza kobiece.

Trudno nawet wymagać, żeby w kobiecie, która gra co wieczór miłość, wiernoć, szlachetność i t. p. nie wyrobiło się w końcu instynktowne poczucie, że te wszystkie cnoty są to rzeczy kinkietowe, należące do sztuki dramatycznej i aktorskiej, a nie mające żadnego związku z życiem.

Ogromna różnica między sztuką a rzeczywistością życia utwierdza je w tem poczuciu; współzawodnictwo i zawiść o oklaski zatruwają szlachetniejsze porywy serca.

Ciągłe zetknięcie z ludźmi tak zepsutymi jak aktorzy rozbudza w nich zmysły. Niema tak białego kota angora, któryby się nie umorusał w podobnych warunkach. Zwyciężyć je może tylko olbrzymi talent, który się oczyszcza w ogniu sztuki, albo natura tak nawskroś estetyczna, że zło nie przesiąka przez nią, jak woda nie przesiąka przez pióra łabędzie. Do takich natur impermeable należy Ewa Adami.

Po nocach, przy herbacie i fajce nieraz się rozprawiało z kolegami o ludziach, należących do świata sztuki; począwszy od najwyższej kategoryi, to jest od poetów, a skończywszy na najniższej, to jest na aktorach.

Istota, która ma wyobraźnię rozwiniętą więcej niż zwykły śmiertelnik, istota nad inne wrażliwa, zmysłowa, porywcza, istota, która w zakresie szczęścia i rozkoszy wie wszystko i pożąda z niesłychaną siłą—oto artysta.

Trzeba mu mieć trzykroć więcej charakteru i woli od innych dla odparcia pokus.

Tymczasem, jak niema powodu, dla któregoby kwiat, piękniejszy nad inne, miał być tem samem odporniejszy na wicher, tak niema powodu, dla któregoby artysta miał mieć więcej charakteru od zwykłego człowieka.

Przeciwnie, istnieje przyczyna, dla której zwykle miewa mniej, bo jego siła życiowa ginie w tej przepaści i w tej rozterce, które dzielą świat sztuki od świata codziennej rzeczywistości.

Jestto poprostu chory ptak, mający ciągłą gorączkę, który czasem niknie z oczu pod chmurami, czasem wlecze zmęczone skrzydła w pyle i kurzawie. Sztuka daje mu wstręt do pyłu i kurzawy, ale życie odbiera mu siłę wzlotu. Ztąd często taki rozbrat między życiem zewnętrznem, a wewnętrznem artystów.

Swiat, gdy od nich wymaga więcej niż od innych i gdy ich potępia, może ma słuszność—ale i Chrystus będzie miał słuszność, gdy ich zbawi...

Ostrzyński utrzymuje wprawdzie, że aktorzy o tyle należą do świata artystycznego, o ile należą do niego puzony, klarnety, waltornie i t. p., ale to nieprawda.

Najlepszy dowód Ewa Adami, która jest nawskroś artystką i przez talent i przez to poczucie artystyczne, co ją tak ustrzegło przed złem, jak matka...

Pomimo całej przyjaźni, jaką mam dla Ewy, nie widziałem jej już dawno, więc obaczywszy mnie, ucieszyła się bardzo, chociaż miała jakąś dziwną minę, z której nie mogłem sobie zdać sprawy.

—Jak się masz Władziu—powiada—przecież cię widzę.

Byłem kontent, żem ją zastał.

Miała na sobie szlafroczek turecki w czerwone palmy na śmietankowem tle, z szerokiem vieil or obszyciem, i rozciętemi rękawami. Szczególniej obszycie pysznie odbijało od jej bladej cery i fijołkowych oczu. Powiedziałem jej to, była bardzo rada, więc zaraz przystąpiłem do rzeczy.

—Moja złota divo! mówię, ty znasz panią Kolczanowską, tę cudną ukrainkę?

—Znam, to moja koleżanka.

—Zaprowadź mnie do niej...

Ewa poczyna trząść główką.

—Moja złota, moja dobra, jak mnie kochasz!

—Nie Władziu! nie zaprowadzę cię...

—Widzisz, jakaś niedobra, a ja raz mało nie zakochałem się w tobie!

Co za mimoza z tej Ewy!

Usłyszawszy to, mieni się, opiera łokcie na stole (cudo, nie łokcie), bierze w dłonie swoją bladą twarz i pyta:

—Kiedy to było?

Pilno mi mówić o Heli, ale że rzeczywiście małom się raz nie zakochał w Ewie, i że obecnie chcę ją wprowadzić w dobry humor więc zaczynam opowiadanie.

—Było tak... Poszliśmy kiedyś po teatrze do botanicznego ogrodu. Pamiętasz, jaka była noc cudna! Siedzieliśmy na ławce koło basenu —powiedziałaś, że chcesz słuchać słowika. Było mi czegoś smutno, zdjąłem kapelusz, bo mnie głowa bolała, a ty poszłaś do basenu, umoczyłaś chustkę w wodzie i położyłaś mi ją wraz z ręką na czole. Wydałaś mi się poprostu tak dobrą jak anioł i pomyślałem sobie: jeśli wezmę tę rękę i położę na niej usta—to przepadło! to się w tobie zakocham na śmierć...

—I co? pyta cicho Ewa.

—Nagle takeś się szybko odsunęła, jakbyś się czegoś domyślała.

Ewa siedzi czas jakiś w zadumie, poczem budzi się z niej i mówi z nerwowym pośpiechem:

—Nie mówmy o tem, proszę cię...

— Dobrze, nie mówmy o tem... Wiesz Ewo, nadto cię lubię, żebym miał kiedykolwiek się w tobie zakochać. Jedno wyłącza drugie. Od czasu, jakem cię poznał, mam dla ciebie istotne i szczere przywiązanie.

— Ale!— mówi Ewa, — jak gdyby idąc za szlakiem własnych myśli, czy prawda, żeś narzeczony.

— Prawda.

— Czemuś mi o tem nie powiedział?

— Bo to było zerwane i naprawiło się tak niedawno! Ale jeżeli zamierzasz mi powiedzieć, że jako narzeczony nie powinienem się poznawać z panią Helą, to ci z góry odpowiadam: pierwej byłem malarzem niż narzeczonym. A przecież o nią się nie boisz?

—Tego sobie nie wyobrażaj. Nie wprowadzę cię do niej, bo nie chcę jej na języki ludzkie podawać. Mówią, że od kilku tygodni pół Warszawy się w tobie kocha; opowiadają niestworzone rzeczy o twojem powodzeniu. Nie dawniej jak wczoraj słyszałam dowcip, że z dziesięciu bożych przykazań zrobiłeś sobie jedno—wiesz jakie?

—Jakie?

—"Nie będziesz pożądał żony bliźniego twego,... nadaremno"....

—Ty Boże, widzisz moją nędzę! ale dowcip dobry.

—I zapewne trafny?

—Słuchaj Ewuś, chcesz wiedzieć całą prawdę? Byłem zawsze nieśmiały, niezgrabny, nie miałem i nie mam powodzenia u kobiet. Ludzie sobie wyobrażają Bóg wie co, a tymczasem ani się domyślasz, ile było prawdy w tym wykrzykniku: Boże, Ty widzisz moją nędzę!

—Povero maestro!

— Daj pokój włoszczyznie... wprowadzisz mnie do pani Kołczanowskiej?

—Mój Władziu, nie mogę... im powszechniej uchodzisz za Don-Zuana, tem mniej wypada, żebym ja, aktorka, wprowadzała cię do kobiety samej i tak zwracającej oczy, jak Hela.

—To czemu ty mnie przyjmujesz?

— Co innego ja! Jestem aktorką i mogę zastosować do siebie słowa Szekspira: "Choćbyś była czystszą od łzy, bielszą od śniegu, nie ujdziesz potwarzy!"

—A wiesz, że można zmysły stracić. Więc każdy może ją znać, może u niej bywać, może na nią patrzeć, tylko ja nie! I dlaczego? Dla tego, żem wymalował dobry obraz i zyskałem jakiś rozgłos.

— Ze swego stanowiska masz słuszność, — mówi uśmiechając się Ewa. Ani się domyślasz, żem z góry wiedziała, po coś do mie przyszedł. Był tu Ostrzyński i namawiał mnie, żebym cię "lepiej" nie wprowadzała do Heli.

—Ha, rozumiem! i tyś mu przyrzekła?

—Nie przyrzekłam, nawet się rozgniewałam... Myślę jednak, że "lepiej" cię nie wprowadzać. Mówmy teraz o twoim obrazie.

—Daj mi pokój z obrazem i z malarstwem. Ale kiedy tak, to dobrze! Otóż zapowiadam ci, że w ciągu trzech dni poznam się z panią Kołczanowską, choćbym miał w przebraniu pójść do niej.'

—Przebierz się za ogrodnika i zanieś jej bukiet—od Ostrzyńskiego.

Ale mnie przychodzi w tej chwili zgoła inna myśl, która wydaje mi się tak pyszną, że uderzam się w czoło, zapominam o gniewie, o urazie, którą przed chwilą do Ewy czułem i wołam:

—Daj słowo, że mnie nie zdradzisz!

—Daję!—mówi rozciekawiona Ewa.

— Dowiedz się więc, że przebiorę się za dida lirnika. Cały kostium i lirę mam, na Ukrainie bywałem, pieśni umiem śpiewać... Pani Kołczanowska jest ukrainką, zatem przyjmie mnie z pewnością,—rozumiesz teraz...

—Co za oryginalny pomysł!—mówi Ewa.

Ale nadto jest artystką, żeby ten pomysł nie miał jej się podobać; zresztą dała słowo, że mnie nie zdradzi—i nie ma nic do zarzucenia.

—Co za oryginalny pomysł — powtarza. Hela tak tę swoją Ukrainę kocha, że się chyba rozpłacze, jak tu w Warszawie zobaczy lirnika... Ale co jej powiesz? jak jej wytłómaczysz, zkądeś się wziął, tu, nad Wisłą?

Mimowoli zapał mój udziela się Ewie.

Po niejakim czasie siadamy i zaczynamy w najlepsze spiskować...

Staje między nami układ, że ja się ucharakteryzuję, a Ewka przyjedzie po mnie i zabierze mnie do powozu, żebym zbyt nie ściągał na się ciekawości gapiów; pani Hela nie ma wiedzieć o niczem, póki sama Ewka nie zdradzi z czasem tajemnicy.

Oboje z Ewą bawimy się naszym pomysłem doskonale, następnie ja zaczynam ją całować po rękach, następnie ona zatrzymuje mnie na śniadanie.

Wieczór spędzam u Susłowskich.

Kazia jest trochę chmurna, żem nie był rano, ale ja znoszę jak anioł jej humorek, przyczem myślę o jutrzejszej wyprawie i.... o Heli.

XIV.

Godzina jedenasta rano...

Ewy tylko co nie widać.

Mam na sobie zgrzebną koszulę, otwartą na piersiach, świtę nieco podszarpaną, ale porządną, pas, buty, wszystko co potrzeba.

Włosy siwej peruki spadają mi na oczy, i mądry byłby, ktoby poznał, że to jest peruka; moja broda jest arcydziełem cierpliwości. Od ósmej rano wklejałem za pomocą tęgiego karuku białe pasma między moje własne włosy — i zsędziwiałem tak, że i na starość nie zsędziwieję naturalniej...

Rozcieńczona sepja dała mi smagłość, a zmarszczki wykonał Swiatecki poprostu genjalnie. Wyglądam na lat siedmdziesiąt.

Swiatecki utrzymuje, że zamiast malować, mógłbym zarabiać na chleb jako model, coby było nawet z większą dla sztuki korzyścią.

Godzina wpół do dwunastej... Ewa zajeżdża.

Posyłam węzełek z memi zwykłemi rzeczami do powozu, bo nie wiem, czy mi się nie wypadnie przebrać; następnie biorę lirę, schodzę i przy drzwiczkach wykrzykuję:

— Sława Bohu!

Adami jest zdumiona i zachwycona.

— Cudowny pasiecznik! Cudowny did! — powtarza śmiejąc się. Tylko artyście może przyjść coś podobnego do głowy!

Mówiąc nawiasem, sama wygląda jak letni poranek. Ma na sobie sukienkę z surowego jedwabiu i słomiany kapelusz z makami. Nie mogę się jej odpatrzeć. Przyjechałą w otwartym powozie, więc ludzie w tej chwili poczyna ją nas otaczać; ale co ona sobie z tego robi!

Nareszcie powóz rusza; serce zaczyna mi bić żywiej — za kwadrans zobaczę wymarzoną Helę...

Nie ujechaliśmy jeszcze stu kroków, gdy spostrzegam z daleka idącego naprzeciw Ostrzyńskiego.

Ten musi się wszędy znaleźć!

Ujrzawszy nas staje, kłania się Ewusi, potem zaczyna przypatrywać się bystro nam obojgu, a w szczególności mnie... Nie przypuszczam, żeby mnie poznał, jednak minąwszy go, oglądam się i widzę, że ciągle stoi i odprowadza nas wzrokiem. Dopiero na zakręcie tracimy go z oczu. Powóz posuwa się dość szybko; pomimo tego wydaje mi się, że podróż trwa wieki. Nakoniec, w alejach Belwederskich stajemy...

Jesteśmy przed domem Heli.

Lecę ku drzwiom, jakby się paliło.

Ewa biegnie za mną, wołając:

—Co za nieznośny dziad!

Służący o postawie bardzo paradnej otwiera nam drzwi, a zarazem otwiera szeroko i oczy na mój widok; Ewa uspokaja jego zdziwienie, mówiąc, że dziadek z nią przyjechał i wchodzimy na górę.

Panna służąca pojawia się na chwilę, oświadcza, że pani się ubiera w przyległym pokoju—i znika.

— Dzień dobry, Helu! woła Ewa.

—Dzień dobry, Ewuś! — odpowiada cudowny, świeży głos—zaraz, zaraz! za chwilę będę gotowa.

— Helu! Ani wiesz co cię czeka i kogo tu zobaczysz... Przywiozłam "dida", najprawdziwszego "dida-lirnika", jaki kiedykolwiek chodził po stepach ukraińskich.

Radosny pisk rozlega się w przyległym pokoju, drzwi otwierają się nagle i wpada Hela nieubrana, w gorsecie, z rozpuszczonemi włosami.

—Did! ślepy did! tu w Warszawie!

—Nie ślepy! widzi!—woła pospiesznie Ewa, nie chcąc posuwać żartu zadaleko.

Ale jest już zapóźno, bo w tej chwili rzucam się do nóg Heli z okrzykiem:

—Cheruwyme bożij!

I obejmuję rękoma jej stopy, a jednocześnie podnosząc oczy, spostrzegam nieco dalszy kształt tych nóżek. Narody klękajcie! ludy przychodźcie z trybularzami. Milońska! zupełna Milońska!

—Cheruwyme! powtarzam z niekłamanem uniesieniem.

Mój dziadowski zapał tłómaczy się zresztą tem, że po długiej "mandriwce" spotkałem pierwszą duszę ukraińską. Mimo to Hela wysuwa stopy z moich rąk i cofa się... Przez mgnienie oka widzę jeszcze jej nagie ramiona i szyję, które przypominają mi Psyche z neapolitańskiego muzeum — poczem niknie za drzwiami, ja zaś zostaję, klęcząc na środku pokoju.

Ewuś jednocześnie grozi mi parasolką i śmieje się, chowając swój różowy nosek w bukiet rezedy.

Tymczasem przez drzwi zaczyna się rozmowa w najpiękniejszym dyalekcie, jakim kiedykolwiek mówiono od ujścia Prypeci do Czertomeliku.

Przygotowałem się z góry na wszelkie możliwe pytania, więc kłamię jak z nut... Jestem "pasiecznik" z pod Czebryna. Córka moja "pomandrowała" za łaszkiem do Warszawy, a ja stary tużył taj tużył na pasiece, póki sam za nią nie "pomandrował". Dobrzy ludzie hroszi dawali za to, że im śpiewał... A teraz co? Ot, ujrzę detynu miłeńkuju, pobłogosławię, taj wrócę, bo i za Ukrainą matką tęskno. Tam mi zamrzeć między ulami. Każdy musi umrzeć, a staremu Fyłypowi czas oddawna...

Co to jest natura aktorska! Ewuś wie przecie, kto jestem, ale tak się przejmuje moją rolą, że poczyna kiwać melancholicznie swoją śliczną główką i spoglądać na mnie ze współczuciem. Głos Heli z drugiego pokoju drga także wzruszeniem.

Drzwi rozchylają się nieco, białe cudowne ramię ukazuje się przez otwór i niespodzianie znajduję się w posiadaniu trzech rubli, które przyjmuję, bo nie mogę inaczej, a co więcej, zlewam w imieniu wszystkich świętych potok błogosławieństw na głowę Heli.

Przerywa mi służąca, która wchodzi z oznajmieniem, że pan Ostrzyński jest na dole i pyta, czy pani przyjmuje.

— Nie puszczaj go! moja droga! — woła z przestrachem Ewa.

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The Gazeta Polska read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
632 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
632 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 27 Września 1906.

Odbudowanie Polski i dwór wiedeński.

Polacy czynią na dworze wiedeńskim zabiegi celem odbudowania Polski niezawisłej — oto nasza najnowsza zbrodnia, odkryta w Berlinie. "Neue Preussische Zeitung" zwana popularnie od krzyża w nagłówku "Kreuz Zeitung", zamieściła artykuł, tyczący się tej sprawy. Oto niektóre z niego wyjątki:

Rewolucyjne wtrząśnienia Rosyi — czytamy tamże — na nowo ożywiły dawną nadzieję, że będzie można odbudować samodzielne państwo polskie. Przedewszystkiem spodziewają się tego Polacy w Galicyi, gdyż tam trzeba szukać punktu krystalizacyjnego planów polskich na przyszłość. Przywódcy polscy w Galicyi już od dziesiątków lat oczekują "wybawienia i przyszłości Polski" ze strony Austryi. Według ich zapewnienia w domu cesarskim habsburskim płynie krew — Jagiellońska Kazimierza Wielkiego (ten "błąd" historyczny podnosi wartość denuncyacyi pruskiej. Przyp. Red.) Polacy galicyjscy dążą do odbudowania Polski samodzielnej pod berłem sekundogenitury autryackiej. Nie jest to idea nowa. Bismark w swoich "Myślach i wspomnieniach" zaznacza, że zastanawiano się nad nią w sferach powołanych i niepowołanych zarówno podczas wojny Krymskiej, jak i w 1863 roku. Trudno teraz sprawdzić publicznie, czy też na dworze wiedeńskim istnieje cichaczem skłonność zaspokojenia w razie danym życzeń Polaków galicyjskich. Takie przypuszczenie w duchu potwierdzającym nie zdaje się prawdopodobnem.

Gdy pod koniec szóstego dziesiątka lat przeszłego stulecia ówczesny namiestnik Galicyi, hr. Gołuchowski zapewnił prezesa ministrów dr. Giskrę, (dr. Giskra był tylko ministrem spraw wewnętrznych od 1867 r. do 1870 r. Przyp. Red.), że Polacy tak długo się nie uspokoją, jak długo nie przyjdzie do odbudowania Polski pod berłem sekundogenitury austryackiej, i gdy Giskra zawiadomił o tem cesarza Franciszka Józefa, monarcha, według opowieści Giskry, miał odpowiedzieć z uśmiechem: Wcale nie tęsknimy za nowemi sekundogeniturami. Porobiliśmy z poprzedniemi sekundogeniturami smutne doświadczenia.

Ale od 1854 r. i 1863 r. czasy zmieniły się niesłychanie. Wielkie państwo rosyjskie stało się na razie niezdolnem do żadnej akcyi. A właśnie stosunek Rosyi do Polaków tworzył niemal wytyczną wskazówkę dla innych mocarstw. Możność oderwania dzielnic polskich od państwa rosyjskiego i odbudowanie Polski na razie autonomicznej, a potem samodzielnej — choćby nawet ograniczonej na punkcie całkowitej niezależności i rozmiarów terytoryalnych — uchodzi w takich okolicznościach za rzecz możliwą, zdaniem skłonnych do sangwinizmu Polaków.

Rozmaite zabiegi, mające źródło w Galicyi, podjęto w Wiedniu, ażeby zapewnić sobie na rzecz podobnej ewentaulności życzliwych protektorów.

Równocześnie owe zabiegi dążą do tego, aby ideę odbudowania Polski przedstawić odnośnie do Niemiec za coś ewentualnie niewinnego i możliwego do przyjęcia. Wybitny członek szlachty polskiej niedawno puścił w obieg tego rodzaju wersyę: "Niepodobna już dzisiaj urzeczywistnić Królestwa Wielkiej Polski od morza do morza, to znaczy od Bałtyku aż po morze Czarne, Polska musi się zadowolnić i zadowolni się morzem Czarnem, a więc odrzuceniem Rosyi aż za Dniepr.

Ale nawet i takie państwo polskie jest dzisiaj niemożliwością. Między Lwowem a Odesą mieszkają przeważnie Rusini, albo Małorusini. Ci stawiliby opór jak najenergiczniej znienawidzonemu panowaniu Polaków. Gdyby Polakom istotnie się udało zdusić Rusinów i skonsolidować państwo polskie aż po Dniepr, to pozostaliby zaprzysięgłymi wrogami Niemiec. Bismark podreślił to niejednokrotnie. Staraliby się zadowolić ujście Wisły i każdą wieś po poisku mówiącą w Prusiech zachodnich, na Szląsku i na Pomorzu Gdańsk — rzekł Bismark — pozostałby celem najważniejszym pożądliwości polskiego państwa.

Już powiększone Księstwo Warszawskie uważał Bismark za niebezpieczeństwo, za drzazgę w ciele Austryi. Królestwo Polskie pod sterem austryackim byłoby — jego zdaniem — nieszczęściem. O tem wszystkiem trzeba pomimo zmiany położenia ogólnego przypominać i obstawać.

—

Tak brzmią wywody "Gazety Krzyżowej". Tworzą one nowy dowód, że kwestya polska na tle rewolucyi rosyjskiej tworzy teraz troskę największą Prus. Hohenzollernowie niczego się tak nie obawiają, jak polepszenia bytu politycznego Polaków. A w tych obawach posuwają się tak daleko, że gotowi nawet oskarżać dwór wiedesńki o popieranie aspiracyi polskich.

Krwawa wyspa.

Do tej nazwy słuszne prawo dają wyspie Kubie jej dzieje. Od chwili, kiedy stanęła na niej stopa hiszpańskiego zdobywcy— wyzysk, okrucieństwo, mord i walka rozpostarły tu swoje k r w a w e panowanie. Prześliczna i bogata ta wyspa, odkryta przez Kolumba w czasie jego pierwszej podróży, stała się jednym z owych skarbców kolonialnych, z których bez trudu prawie metropolia czerpała dostatki swoje i potęgę. Kilkanaście lat ledwo rządy hiszpańskie na Kubie obeszły się bez rozlewu krwi. Już w początku szesnastego wieku poczyna się tępienie tubylczego plemienia Arawaków, zakończone około 1560 r. zupełną jego zagładą. Z historyą Kuby łączy się wprowadzenie niewolnictwa, tej hańby nowożytnych dziejów. Ponieważ plemiona tubylcze Ameryki nie zdolne były podołać ciężkiej pracy u plantantorów, przeto zakonnik katolicki Las Casas, dominikanin, zaproponował, by użyć do tych prac murzynów. Od tego czasu datuje się rozwój handlu z niewolnikami, który na Kubie ustał dopiero w 1869 r. Okrucieństwa plantatorów z jednej strony, wyzysk metropolii, która tylko baczyła na własne interesy, a nie na interesy mieszkańców Kuby, z drugiej strony, były przyczyną ciągłych drobnych walk; rozgorzały one jednak z całą siłą i przeszły w stan chroniczny w dziewiętnastem stuleciu. Poza tem do spraw Kuby mieszały się postronne państwa jawnie lub ukradkiem. Powód do tego dawała cłowa i monopoliczna polityka Hiszpanii; szczególniej odnosiła się ona do tytoniu. W r. 1762 zajęli stolicę Kuby, Hawanę, Anglicy i ogłosili wolność handlu — w rok jednak później odstąpili wyspę z powrotem Hiszpanii, w zamian za Florydę. Doniosłe znaczenie handlowe Hawany jako portu sprawiało, że w zeszłym wieku zarówno Anglicy, jak i Stany Zjednoczone, łakomem okiem spoglądały na wyspę, a nawet Stany chciały w 1845 r. kupić ją od Hiszpanów za kwotę 100 milionów dolarów. Propozycyę odrzucili Hiszpanie. Tymczasem stosunki polityczne na Kubie formowały się w kierunku dążenia do złączenia się ze Stanami.

Zamieszkali prawie wyłącznie w miastach Hiszpanie, dla których wyspa była istną kopalnią majątku, ciągnęli ku rządowi macierzystemu, natomiast zamieszkujący całą wyspę Kreolowie, tj. mieszańcy rasy czarnej i białej dążyli do wprowadzenia autonomii politycznej wyspy i szerokich reform demokratycznych. U rządu hiszpańskiego przeważały wpływy Hiszpanów kubańskich nad słusznemi żądaniami Kreolów. Polityka represyi doprowadziła wreszcie do groźnego powstania w r. 1868. Powstańcy ogłosili rzeczpospolitą Kubańską, którą uznały południowe amerykaskie republiki. Stany Zjednoczone zajęły wobec powstania bardzo przychylne stanowisko; tajemna pomoc Amerykanów doprowadziła nawet do starcia dyplomatycznego między obu mocarstwami w r. 1873, które jednakże zostało w pokojowej drodze załatwione. Hiszpanie na słuszne pretensye Kubaczyków i na bunt ich odpowiedzieli gwałtami, okrucieństwem i polityką zupełnej nieustępliwości.

Pożoga wojny stała długi czas straszliwą łuną nad nieszczęśliwą wyspą. Odtąd już wyraźnie zarysowują się przyszłe losy polityczne Kuby. W r. 1881 nowe powstanie, skutkiem którego Hiszpanie ustąpili w końcu i nadali Kubie konstytucyjne prawa macierzystego rządu, dano jej więc prawo wysłania do kortezów 30 posłów i 14 senatorów. Było to jednak zapóźno. Nienawiści między dwoma stronnictwami wygładzić już nie było można, tembardziej, że mimo pozorów wyzysk wyspy nie ustawał, a stosunki faktycznie między obu stronami nie uległy zmianie. To też następstwem prostem takiego położenia było powtórne powstanie 1895 r., do którego w r. 1898 wmieszały się Stany Zjednoczone, biorąc jako asumpt wojny pamiętną katastrofę na amerykańskim pancerniku Maine, stojącym na kotwicy w porcie hawańskim. Zwyciężywszy Hiszpanów ogłosiły Stany Kubę rzecząpospolitą i opracowały dla niej konstytucyę bardzo podobną do konstytucyi Stanów.

Na czele rządu stoi prezydent, mający swego zastępcę i siedmiu sekretarzy. Parlament składa się z izby posłów i senatu. Do senatu wysyła sześć departamentów krajowych po sześciu senatorów — do izby posłów każdych 25,000 mieszkańców wybiera 1 posła. Prawo wyborcze jest powszechne — kadencya parlamentu trwa 4 lata. Jakie przyczyny spowodowały obecne powstanie, nie da się jednolicie określić. Jest to po części robota ambitnych opozycyonistów, jenerałów, którym za walką tęskno, różnych łowców szczęścia, a także garstki ludzi, którym z tego lub owego powodu zależy na wywołaniu interwencyi amerykańskiej. Od czasu ostatniej wojny — mnóstwo zadłużonych plantacyi dostało się w ręce potężnych kapitalisttów amerykańskich — którzy naturalnie w niektórych okręgach mają znaczny wpływ na ludność miejscową. Jakkolwiek bronią się oni przeciwko podejrzeniom, jakoby podniecać mieli zarzewie walki — niemniej trudno oprzeć się przypuszczeniu, że ze względu na ich najżywotniejsze handlowe interesa pożądają oni gorąco aneksyi Kuby przez Stany Zjednoczone.

Czy same Stany podsypują tu prochu, jest rzeczą wątpliwą. Ogromne koszty w pieniądzach i ludziach, które pochłonęło ich Filipińskie przedsięwzięcie, musiało rząd Stanów bardzo rozczarować do innych podobnych przedsięwzięć. Jeśli jednak bieg wypadków zbyt żywem tępem pójdzie, kto wie, czy nie znajdą się one w konieczności podjąć dzieło aneksyi. Tem bardziej, że interesy handlowe Stanów czynią im aneksyę ze wszech miar pożądaną.

Zlot Sokolstwa sławiańskiego w Zagrzebiu.

Zagrzeb, 2 września.

Pierwszy zlot Sokolstwa, zwołany przez chorwacki Związek w dniach 2 i 3 września do Zagrzebia, wypadł wprost imponująco i jest świadectwem wzrostu idei sokolskiej wśród rzesz sławiańskich, rozrzuconych po różnych stronach środkowej Europy.

Nie na setki, ale na tysiące obliczano uczestników Zjazdu. Nie brakło tu polaków, czechów, słoweńców z Krainy, Styryi i Gorycyi, bułgarów, serbów, czarnogórców, dalmatyńców i wielkiego zastępu chorwatów z Istryi. Bośnii, Hercegowiny itp. Polskich Sokołów przybyło z Galicyi przeszło 300, wraz z 20 paniami, dwóch reprezentantów Sokoła warszawskiego, trzech z Dąbrowy górniczej, delegat warszawskiego Towarzystwa wioślarskiego, czechów około 600 z paniami, 150 bułgarów, 150 serbów w oryginalnych strojach, reszta chorwaci z różnych stron. Miasto udekorowano chorągwiami o barwach biało-czerwono-niebieskich.

W sobotę po powitaniach gości na dworcach kolejowych urządzono w teatrze przedstawienie na cześć polaków. Odegrano sztukę "Pani Walewska".

Nazajutrz rano odbyły się na boisku próba ćwiczeń i zapasy, a następnie pochód i hołd miastu. Na ulicach stały szpalery publiczności a w oknach domów, którędy pochód przechodził wyglądały tysiące osób. Sokołów witała publiczność z wielkim entuzyazmem, zwłaszcza polaków, a Polki obsypywano kwiatami.

Pochód zatrzymał się przed pawilonem sztuk pięknych, gdzie na stopniach, przed głównem wejściem, ustawili się radni miasta Zagrzebia, około 50 Sokołów niosących sztandary, starszyzna sokolska wszystkich narodowości, polki i członkowie Towarzystw zagrzebskich.

Burmistrz Zagrzebia p. Amrusz powitał Sokolstwo imieniem miasta. Odpowiedział burmistrzowi reprezetant Związku chorwackich Sokołów, p. Car, a zakończył chór marszem sokolskim. Wśród okrzyków publiczności: "żywili Sokoli", pochód ruszył dalej przez miasto, aż do gmachu sokolskiego, poczem nastąpił wspólny obiad polskich Sokołów.

Żona bana p. Pejaczevicz zaprosiła na obiad 60 Sokołów, w tem 10 polaków. W czasie obiadu przemówiła on do gości, a odpowiedzieli jej prezes czeskiego Związku i polak Czechowicz.

Po południu odbyły się na boisku ćwiczenia, którym przypatrywało się kilkanaście tysięcy ludzi. Ogromną owacyę urządzono polskim Sokołom przy sposobności ćwiczeń lancami. Przy trzeciej figurze Sokolstwo polskie wręczyło chorwatom lancę z srebrnym grotem i okuciem jako dar, przyczem przemówił w imieniu Związku p. Turski z Krakowa. Oklaskom i okrzykom nie było końca, ponadto chorwaci wynieśli na rękach z boiska wszystkich ćwiczących lancami polaków.

VII Sejm Unii Polskiej w Buffalo, N. Y.

We wtorek dnia 11 bm. rozpoczął się w mieście Buffalo, N. Y. siódmy sejm Unii Polskiej w Ameryce. Sejm odbył się w polskiej hali Tow. Moniuszki. Obecnym był na nim także ks. Biskup Coltor, który delegatów bardzo serdecznie powitał. Sejm liczył 79 delegatów świeckich i 7 księży, rozporządzających ogółem 148 głosami. Przewodniczył na sejmie ob. Jarmuż, a na sekret. powołano del. Gorczycę. Ze sprawozdania ks. Szpotańskiego dowiadujemy się, że dochód Unii od ostatniego sejmu wynosił $117,160.85, rozchód $15,496.07. Niedoboru miała więc Unia w tym czasie $8,335.22. Cały majątek Unii wynosi $35,402.82. Członków liczy Unia 6556.

Z ważnych spraw przeprowadzonych na ostatnim sejmie wymieniamy następujące:

1) Przyjęto podatek stopniowy, a tabela uchwalona jest prawie ta sama, co w Zjednoczeniu Polskiem Rzymsko Katolickiem w Chicago, z tą tylko różnicą, że Zjednoczenie przyjmuje członków tylko do lat 45, a Unia do lat 50. Nowa tabela obowiązywać będzie od 1go stycznia 1907 roku.

2) Uchwalono, ażeby wstępne wynosiło $1.50 od członka.

3) Organ urzędowy pt. "Unia" wydawać będzie drukarnia "Polaka w Ameryce", któremu też postanowiono wypłacić tytułom zaległej z r. 1893 prenumeraty $1500.

4) Przyszły sejm odbędzie się w Chicago.

5) W skład nowego zarządu wchodzą następujący urzędnicy: Prezes Węgliński z New Jersey, przewodniczący zarządu Stryjak z Pennsylvanii, sekretarz generalny Dębiec z Plains, Pa., kasyer Malindziak z Pennsylvanii, lekarz naczelny Dr. F. N. Pitass, radni ks. Szpotański i Kiela, rewizorzy kasy Tondaczek, Raczyński i Jaśkiewicz, wiceprezesowie Laskowski, Kamiński (Illinois) i Wojciechowski (Pennsylvania).

7) Pomiędzy rezolucyami z których jedna skreślona przez ks. Pacholskiego potępia słusznie bezprawia rządu rosyjskiego, znajdujemy także następującą rezolucyą dotyczącą sprawy biskupów polskich w Ameryce:

"My Delegaci Towarzystw należących do "Unii Polskiej w Ameryce", zebrani na VII Sejm w mieście Buffalo, w dniach 11—12—13 i t. d. września 1906 roku., jako nieodrodni potomkowie naszych ojców, którzy znani byli z wielkiej pobożności, religijności, głębokiej wiary i przywiązania do kościoła katolickiego, ustanowionego przez samego Chrystusa Pana, ubolewamy srodze nad tem, że tak wielu naszych rodaków, uwiedzionych przez samozwańczych biskupów, odpadło od prawdziwej wiary i od Kościoła Chrystusowego i oświadczamy głośno i uroczyście, że chcemy na zawsze pozostać wiernymi synami tego Świętego Kościoła i wyznawcami Jego Boskich zasad i pragniemy w tej wierze wychować nasze dzieci i naszych wnuków.

Oświadczamy uroczyście, że żadne przeciwności nie potrafią zachwiać naszą wiernością i przywiązaniem tak do katolickiego Kościoła jak i Jego widomej Głowy Ojca św.

1. Zważywszy, że amerykańska Polonia liczy obecnie około 2 i pół miliona dusz, wyznających rzymsko-katolicką religię, która powinna być po wieczne czasy religią wszystkich Polaków, bo tylko w tej jednej religii jest zbawienie;

2. Zważywszy, że Polacy żyjący na tułactwie w Stanach Zjednoczonych tylko w takich razach dochowają Kościołowi Katolickiemu niezachwianej i nieskazitelnej wierności, jeżeli będą mieli także biskupów własnej narodowości, bo w obecnych stosunkach ich duchowne potrzeby częstokroć przez innonarodowych biskupów z braku nieświadomości i nieznajomości polskiego języka są zapoznawane;

3. Zważywszy, że Polacy zamieszkali w Stanach Zjednoczonych, tworzą conajmniej jedną piątą część katolickiego Kościoła w tym kraju, a zatem mają niezaprzeczone prawo do reprezentacyi w amerykańskiej chierarchii,—postanowiliśmy prosić najpokorniej i z wszelką czołobitnością tak Stolicę Apostolską, jak i św. Propagandę, aby wglądnęły w duchowne potrzeby polskich wygnańców i raczyły je załatwić tak, jak to jest koniecznem dla dobra katolickiego Kościoła, duchownego dobra nas i przyszłych naszych pokoleń i zbawienia naszych dusz;

Oświadczamy publicznie i uroczyście, że nie tyle nasi księża, jak my świeccy, pragniemy biskupów polskiej narodowości i że skoro ich otrzymamy, ze zdwojoną gorliwością będziemy się garnęli do świętego łona naszej Matki Kościoła i po wsze czasy będziemy wielbili mądrość i sprawiedliwość Ojca św., który ulitował się nad wiernym swemu Kościołowi polskim ludem".

Sejm odbył się bardzo poważnie a uchwały jego, a szczególnie zaprowadzenie podatku stopniowego niewątpliwie przyczyni się do wzrostu Unii, czego z całego serca życzymy tak sympatycznej organizacyi, jaką jest Unia Polska.

Notatki Zagraniczne.

Petersburg.—Konwencya partyi konstytucyjnych demokratów w Rosyi została zwołaną na dzień 6go października do Finlandyi.

Petersburg.—Ukończono próby z telegrafem bez drutu między Petersburgiem, a stacyą Nanen niedaleko Berlina. Rezultat jest wyborny. Wszystkie depesze przesłane zostały i odczytane z największą dokładnością. Nowa ta linia "bez drutu" mierzy 800 mil z tego 600 mil idzie przez morze.

Petersburg. — Rząd carski ma ogłosić w tych dniach dekret nadający w Rosyi zupełną wolność wyznań i usuwający przywileje prawosławnych księży.

Trudno temu dać wiarę.

Wiedeń.—Bułgarya koncentruje wojska na granicy tureckiej. Sułtan miał zażądać od księcia bułgarskiego wyjaśnień w tej sprawie.

Monachium.— Mennica bawarska w Monachium została w nocy obrabowaną. Nieznani sprawcy zabrali dwanaście tysięcy świeżo wybitych sztuk złota każda w wartości dziesięciu marek.

Berlin. — Kanclerz niemiecki Buelow objął napowrót urzędowanie.

Będzie znów użerał na polaków.

Berlin. — Jenerał artyleryi, Edward Lewiński, umarł w swym pałacu na Szlązku. Pochodził ze zniemczonej rodziny polkiej.

Praga. — Związek kupców niemieckich przybył do Pragi, celem zwiedzenia wystawy przemysłowej. W mowie powitalnej wzywał przewodniczący Związku niemieckich kupców i fabrykantów w Czechach, że chwila zawładnięcia całego świata przez Niemców jest bardzo bliską. Głupstwo!

Wiedeń. — W Kasejowicach w górach Szumawy w Czechach odkryto bogate pokłady złota, nieustępujące co do obfitości tego szlachetnego kruszcu kopalniom złota w Ameryce. Skarb państwa ofiarował właścicielom za pole, na którem złoto znaleziono, 2 miliony koron.

Londyn.—Pisma angielskie wystąpiły z oskarżeniem przeciw rządowi niemieckiemu, że rewolucya na Kubie prowadzoną jest za pieniądze niemieckie i że fabrykanci niemieccy dostarczają rewolucyonistom kubańskim karabiny i amnuicyę na rachunek rządu niemieckiego.

Pekin. — Burza morska, która szalała w porcie chińskim Hongkong, wyrządziła większe szkody, niżeli pierwotnie pzypuszczano; liczbę ofiar podają na kilka tysięcy osób, a szkody wynosić mają kikadzisiąt milionów dolarów.

Paryż. — Strajk góników we Fancyi pzybiera coraz to groźniejsze rozmiary Główną siedzibą strajku jest miasto Grenoble, dokąd sprowadzono kilka pułków konnicy i piechoty.

Wiedeń.— Olbrzymią sensacyę wywołało w stolicy Węgier samobójstwo szefa oddziału karnego w sądzie krajowym radcy Berczy. Był on wmieszany w sprawę ogłoszenia broszury wykazującej, że ratunek Węgier leży w oderwaniu się od Austryi i osadzeniu na tronie króla pruskiego z rodu Hohenzollernów.

Rzym. — Lekarz papieża dr. Lapponi zachorował na straszną chorobę raka w żłądku. Zdaje się, że dokonanie operacyi jest jedynym sposobem przedłużenia mu życia.

Pekin.—Cesarz chiński ogłosił drugi swój dekret, odnoszący się do sprawy palenia opium. Do dziesięciu lat musi ustać w całem państwie chińskiem ten straszny nałóg, a uprawa tej trucizny będzie karana śmiercią. Rada państwa otrzymała rozkaz wypracowania dekretów które zapewnią wykonanie woli cesarza.

Warszawa.—Dyrektor kancelaryi jenerał-gubernatora warszawskiego Jaczewski wyjechał do Petersburga, aby z polecenia głównego naczelnika kraju, przedstawić prezydentowi rady ministrów projekty wprowadzenia do Królestwa Polskiego samorządu ziemskiego i miejskiego, oraz złożyć osobiście raport w sprawie zamierzonego przekształcenia administracyi ziemskiej i miejskiej.

Warszawa.—Na ulicy Elektoralnej przyszło do starcia między osobami cywilnemi, a patrolem wojskowym, przyczem przeszło 20 osbó zostało poranionych.

W dzielnicy żydowskiej znieważali żołnierze przechodniów i pokaleczyli przytem ciężko 6 osób.

Warszawa.—Niedzielny pociąg pośpieszny kolei wiedeńskiej w drodze z Warszawy do Aleksandrowa, rewidowany był 4 razy. Gdy dojeżdżał do Włocławka, jakiś podróżny wyskoczył z wagonu. Ujęto go poranionego.

Płock.—Otoczyła tu konnica ogród Floryański, a następnie rewidowano publiczność spacerającą, w liczbie kilku tysięcy osób. Stu osobom odebrano proklamacye. Aresztowano 30.

Warszawa. — W Żyrardowie rzucono bomby. Jedna eksplodowała w rynku, druga w pewnym budynku fabrycznym. Dziesięciu urzędników policyjnych zostało zranionych. Wojsko dało salwę, przyczem 40 osób zostało bądź zabitych, bądź zranionych.

Grodno.—Na placu mustry zastrzelił nieznany człowiek pułkownika żandarmeryi Glibojedowa strzałami z rewolweru. Zabójca uciekł pomimo, iż policya strzelała do niego.

Kijów.—W miejscowości Białocerkiew wtargnęło kilku uzbrojonych ludzi do filii Banku dyskontowego i w obecności wielu osób zrabowało 80,000 rubli. Jednego z obecnych napastnicy zastrzelili, a jeden z napastników popełnił samobójstwo, aby uniknąć pojmania.

Sosnowiec.—W Będzinie zabito wystrzałami z rewolweru podoficera żandarmeryi. Dwaj strzelający uciekli.

Mińsk.—We wsi Ostrówce włościanie podpalili zabudowania parafialne.

Notatki Krajowe.

—W powiecie Pick w Arkansas znaleziono bogate kopalnie dyamentów.

—W Nowym Yorku rozpoczął się sensacyjny proces o spadek 75 milionów dolarów pozostawionych przez zmarłego milionera i lichwiarza Russell'a Sage. Zapisał on cały majątek swej żonie przeciw czemu krewniacy protestują

—Amerykańska Federacya Pracy postanowiła użyć wszelkich środków celem niedopuszczenia do ponownego wyboru prezydenta izby posłów Cannona. Wniosek o indorsowanie projektu Bryana co do nabycia kolei przez państwo i stany został odrzucony

—Senator amerykański z Texas Joseph Bailey został wyklęty przez najpoważniejsze organizacye demokratyczne. Pokazało się bowiem że ten "obrońca ludu" stał na żołdzie trustu naftowego Rockefellera i otrzymał od nich w ciągu ostatnich 5 lat sumę 225 tysięcy dolarów jako wynagrodzenie za różne usługi oddane temu trustowi w Washingtonie.

— W Atlanta, Ga. wybuchły tak groźne zaburzenia przeciw murzynom skierowane, że gubernator posłał tam kilka batalionów milicyi. Powodem tychże była zbrodnia jakiej murzyn jakiś dopuścił się na żonie farmera Johna Kimball.

—Stan Texas wytoczył trustowi naftowemu proces o przekroczenie ustawy Schermanna przeciw trustom. Domaga on się nałożenia grzywien w łącznej sumie 5 milionów 288 tysięcy dolarów.

—Robert Hitt członek kongresu w Washingtonie ze stanu Illinois umarł po długiej chorobie. Urząd swój piastował przez lat 25.

—W Nowym Yorku położono kamień krawędziowy (corner stone) w pomniku słynnego kompozytora włoskiego, Verdiego.

—Pani Laura Payne jest kandydatką do kongresu na tykiecie socyalistycznym w Texas. Zapewnia ona, że zostanie wybraną. Platformą jej jest wniesienie oskarżenia przeciw wszystkim łapownikom w kongresie i senacie.

—Ministerstwo wojny zawezwało wszystkich oficerów do natychmiastowego powrotu do kraju. Jenerałowie Barry i Duval którzy mieli zabawić w Europie kilka tygodni otrzymali rozkaz natychmiastowego wyruszenia w powrotną drogę.

Wuj Sam nie na żarty się gotuje do "setlowania" kubańskiego biznesu.

—W Cape Girardeau, Mo. zakończyła się rozprawa przeciw rodzinie milionerów Smithów którzy na swych olbrzymich farmach 20 tysięcy akrów mierzących trzymali robotników w niewoli. Wszystkich pięciu braci zasądzono na karę więzienia od 3 do 5 lat i grzywny pieniężne po 5 tysięcy dolarów.

—Wagon pełen dynamitu eksplodował na dworcu w Jellico, Tenn. Dziewięć osób zostało zabitych. Szkoda wynosi 500 tysięcy dolarów.

—Samuel Bland Arnold jeden z członków sprzysiężenia, które miało na celu uprowadzenie siłą prezydenta Lincolna, umarł w Baltimore licząc lat 72.

Został on zasądzony w roku 1865 na dożywotne więzienie ale w cztery lata później prezydent Johnson go ułaskawił.

Bunty i egzekucye.

PETERSBURG, 22 września. — Niesłychane poruszenie wywołała w mieście wiadomość, że prezes ministrów Stołypin i minister spraw zagranicznych Izwolski wsiedli na yacht Newa i popłynęli do zatoki finlandzkiej, udając się do cara, który krąży po morzu. Uważane to jest za dowód, iż car obawia się teraz powrócić do stolicy i tak długo nie powróci, dopóki rząd nie będzie pewny, iż na razie przynajmniej nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo. O tem, jak długo car zabawi na morzu nie ma dotąd żadnych wiadomości.

Od zeszłej soboty dokonano tutaj masę aresztowań. Policya twierdzi, że wykryła wielki spisek, który miał na celu wykonanie zamachu na cara podczas pogrzebu Trepowa. Śledztwo jest prowadzone w wielkiej tajemnicy, a do fortecy zwożone są coraz to nowe ofiary carskie.

MOSKWA, 22 września. —W całej gubernii tutejszej odmówili chłopi płacenia zaległych podatków. Naczelnicy ziemstw nie chcą ściągać tych podatków za pomocą egzekucyi, bojąc się podraźnić ludność jeszcze bardziej. Ale ponieważ nie ma pieniędzy na prowadzenie wszystkich publicznych zakładów przeto sprawa ta została przedłożona do decyzyi władzy centralnej w Petersburgu.

KIELCE, 22 września. — Odbyła się tutaj pierwsza rozprawa przed tak zwanym polowym sądem wojennym. We czwartek wieczór wykonali dwaj rewolucyoniści zamach na żandarma. Schwytano ich w nocy i postawiono przed sądem wojennym. W godzinę potem zakopano do dołu dwa trupy.

ODESSA, 22 września. Wykonany został wyrok polowego sądu wojennego na rewolucyoniście Tarle, który zabił policyanta. Człowiek ten miał pięć ran, które odniósł podczas aresztowania go. Był on tak osłabiony, że nie mógł stać i przyniesiono go na krześle przed sąd polowy. Nie zaprzeczał winy i po 5 minutowej naradze ogłoszono mu wyrok śmierci. Wtedy powstał on z wysiłkiem ostatnich sił i zawołał:

Hańba wam mordercy! Myślicie, że tymi sądami wojennemi wystrzelacie całą młodą Rosyę! Ale moi towarzysze mają dosyć rewolwerów i bomb, ażeby nasz nieszczęśliwy kraj uwolnić od rządów tyrana, który pławi się w krwi narodu. Strzelajcie teraz gałgany!

Poczem trzema wystrzałami położono go trupem.

Pruska wolność.

POZNAŃ, 20 września. — Na wczoraj zwołany tu został zjazd dziennikarzy polskich ze wszystkich trzech zaborów. Celem tego zjazdu było obmyślenie środków i ułożenia jednolitego planu postępowania celem pobudzenia w narodzie polskim bardziej ożywionej akcyi w duchu narodowym.

W ostatniej chwili, gdy goście przybywać zaczęli, zakazała władza odbycia tego zebrania pod pozorem, że takowe mogłoby się przyczynić do zaburzenia spokoju publicznego!

Uczestników planowanego zjazdu gazety nie wymieniają.

Z kuźni hakaty.

BERLIN, 22 września. — Na życzenie rządu pruskiego przybył tutaj kardynał Kopp z Wrocławia i odbywa ważne narady z ministrem wyznań doktorem Studt. Przebieg tychże zajmuje w wysokim stopniu uwagę świata politycznego, który jest zaniepokojony położeniem w Księstwie Poznańskiem. Po rozmowie oświadczył kardynał Kopp, że minister pruski miał się przyznać do błędu. Uznał on, że posunął się za daleko, żądając usunięcia polskiego języka przy nauce religii w szkołach ludowych.

Tutejsze sfery niemiecko-narodowe występują bardzo ostro przeciw ministrowi Studt i twierdzą, że jego rozporządzenia są zarówno bezprawne jak i szkodliwe. Naraża on swem niemądrem postępowaniem wszystkie dotychczasowe zdobycze polityki niemieckiej w Poznańskiem. Zaognia on na nowo agitacyę polską, nawet żywioły najbardziej umiarkowane zapędza do obozu polskich radykałów i narodowców. Usuwanie polskiego języka przy nauce religii stworzyć musi bardzo łatwo drugą Wrześnię, a z dzieci polskich robi męczenników.

Katastrofa na kolei.

LONDYN, 21 września. — O północy wykoleił się koło stacyi Grantham ekspresowy pociąg linii Great Northern Railway, który wyjechał z Londynu. Pociąg miał stanąć w Grantham, lecz maszynista nie zatrzymał go.

Zaledwie tylko ekspres opuścił stacye, lokomotywa wyskoczyła z szyn i pociągając za sobą resztę wagonów — wpadła na most.

Poręcz tegoż złamała się i cały pociąg wpadł do głębokiego dołu. Kilka wagonów kolejowych zajęło się natychmiast. Ogłoszono urzędowo, że dziesięć osób poniosło śmierć na miejscu, a szesnaście odniosło rany. Pożar wagonów już ugaszono, lecz pomimo tego straty są olbrzymie, albowiem spalił się wagon pocztowy i pakunkowy, oprócz wagonów osobowych. Wiele trupów nie zdołano jeszcze odgrzebać z pod gruzów. Rannych i zabitych nie zidentyfikowano. W miejscu katastrofy znajduje się nagły skręt, to też przypuszczać należy, że automatyczne hamulce nie funkcyonowały. Wśród pasażerów powstała tem większa panika, że wszyscy niemal spali. Ze służby kolejowej i pasażerów brakuje jeszcze wiele osób.

Olbrzymia katastrofa.

PEKIN, 21 września. — Pięć tysięcy Chińczyków postradało życie podczas wtorkowej burzy w porcie chińskim Hongkong, a szkody materyalne dochodzą do 20 milionów dolarów. Tak opiewają dodatkowe raporta o tej katastrofie. Gubernator z Hongkong postawił wniosek, aby dyrektora obserwatoryum postawić w stan oskarżenia, gdy nie ostrzegł żeglarzy, że tak straszny orkan się zbliża.

Karliści czynni.

MADRYT, 21 września. — Obawiają się wybuchu buntu Karlistów w całej Hiszpanii. Przyłączyli się do nich republikanie, chcący obalenia monarchii za każdą cenę. Rząd nie tai faktu, że partya klerykalna dostarcza funduszów celem podtrzymania i popierania buntu. Obecnie partya liberalna ma większość w gabinecie i dlatego klerykali z taką wściekłością walczą przeciw rządowi.

Z AMERYKI.

Ograniczenie prawa.

WASHINGTON, D. C., 20 września. — Komisya pracująca nad przygotowaniem praw emigracyjnych przedłoży przyszłemu kongresowi jeszcze jeden projekt prawny, który ma ograniczyć prawa nowych obywateli Stanów Zjednoczonych. Chodzi mianowicie o to, że paszporty wydane tymże obywatelom do ich ojczystego kraju, to znaczy tego kraju, którego byli obywatelami przed przyjęciem obywatelstwa Stanów Zjednoczonych, nie będą ich chroniły w ich ojczystym kraju, gdyby mieli później wyjechać do niego i tam zamieszkać. Ten nowy projekt prawny komisya uzasadnia tem, że trzy czwarte wszelkich korespondencyi wymienianych między departamentem spraw zewnętrznych, a obcemi państwami, dotyczą żądań jednostek, domagających się odszkodowania lub zadość uczynienia, a pochodzą stąd, że owi naturalizowani obywatele Stanów Zjednoczonych powrócili do swego ojczystego kraju i tam zamieszkali.

Śmiały rabunek.

GRAND RAPIDS, Mich., 21 września. — Ośmiu rabusiów na koniach napadło na wioskę White Cloud nad zatoką i obrabowało bank powiatu Newaygo z $2,000 do $4,000. Ludzie ci przyjechali na koniach około godzin 1szej w nocy do wioski. Wszyscy byli dobrze uzbrojeni i zamaskowani. Jedni ustawili straże wokoło banku, a inni wdarli się do wnętrza.

Rodzina George Rosenberga, która mieszkała tuż koło banku R. Gannona, obudziła się ze snu i wyglądnęła przez okno. Zobaczywszy to rozbójnicy, kazali wszystkim odejść od okna, grożąc, że w przeciwnym razie zastrzelą ich. Rosenbergowie schowali zaraz głowy. Dwie eksplozye w banku Newaygo całkiem go zniszczyły. Dynamitem utorowali sobie drogę do wnętrza, lecz nie mogli rozbić silnych kas ogniotrwałych. Podczas tego pobudzili się mieszkańcy wioski i zgromadzili się nad zatoką, lecz porozstawiane straże nie pozwoliły się im dalej ruszyć. Tłum ludzi wzrósł wkrótce do takiej liczby, że bandyci nie chcieli ryzykować życia i uciekli. Wsiadłszy na konie, galopem odjechali. Wszyscy byli zamaskowani i uzbrojeni w sztylety i po dwa rewolwery. Szeryf z całą gromadą ludzi szuka śmiałych rozbójników.

Straszna eksplozya.

JELLICO, Tenn., 22 września.— Na dworcu kolei Louisville wydarzyła się straszna eksplozya z okropnym skutkiem. Powstała ona w wagonie frachtowym, zawierającym 450 pak z 20,000 funtami materyi wybuchowych, należących do Rand Power Co. w Clevefield, Tenn. Zdaje się, że eksplozya powstała wskutek nieostrożnego ranżowania pociągu, choć niektórzy ludzie utrzymują, że jacyś nieznajomi strzelali do wagonu z daleka.

Wskutek eksplozyi zostało 12 osób zabitych na miejscu, a przeszło 200 pokaleczonych lżej lub ciężej. Zburzonych zostało mnóstwo domów, tak, że siódma część mieszkańców znalazła się bez dachu nad głową. Między zburzonymi domami znajdują się dwa hotele. Szkoda materyalna dochodzi w przybliżeniu do miliona dolarów.

Katastrofa kolejowa.

DAYTON, O., 22 września. — Kilka mil na północ od tego miasta nastąpiło fatalne zderzenie się pociągu osobowego z pociągiem towarowym na linii Cincinnati, Hamilton and Dayton. Kilka osób zostało zabitych, a kilkanaście rannych. Nazwisk zabitych jeszcze nie sprawdzono.

Katastrofa kolejowa nastąpiła z powodu niezrozumienia wydanych rozporządzeń. Lomokotywa przewróciła się i przywaliła sobą troje ludzi. Ich krzyk zwołał całą gromadę ludzi, którzy przemyśliwali nad tem, jakby wydostać nieszczęśliwych z pod maszyny. Pociąg pasażerski był jednym z wycieczkowych, kursujących codziennie z Troy do Picua, z powodu wystawy powiatu Miami w Troy. Pociąg ów powracał do Troy na noc i nie wiózł wielu wprawdzie pasażerów, lecz wszyscy niemal odnieśli rany. Maszynista William Smiley z Dayton został zabity na miejscu, a palacz McCurdy odniósł śmiertelne obrażenia ciała. Maszynista i palacz pociągu frachtowego uszli z życiem, ratując się skokiem z lokomotywy. Pociąg towarowy nie miał wielkiej latarni a przodzie lokomotywy tylko małą. Nic też dziwnego, że maszynista pasażerskiego pociągu nic nie widział.

Walka rasowa.

ATLANTA, Ga., 24 września. — Onegdaj wybuchła w tem mieście walka rasowa i w ciągu 24 godzin przynajmniej 10 osób zostało zabitych, a kilkadziesiąt pokaleczonych. Rozeszła się była po mieście wiadomość o kilku napaściach murzynów na białe niewiasty. Powstało wielkie rozdraźnienie. Zaczęły się napaście na murzynów, skoro ich ujrzano na ulicy i murzyni chyłkiem, zaułkami, uciekali na ulicę Decatur, gdzie ich dzielnica się znajduje. Wkrótce motłoch coraz więcej rozdraźniony napadał na tramwaje, ściągał z nich murzynów, wyrzucał na ulicę, bił i kopał nogami. Napadano na balwiernie, gdzie pracowali murzyni i burzono je. W budynku pocztowym przyszło do gromadnej bójki. Tak samo na Peters st. i przy ostatniej stacyi tramwajowej. Zaczęto strzelać, rzucać kamieniami i na ulicy Decatur przyszło do scen ohydnych.

Policya nie wiele mogła pomódz. Burmistrz Woodward zwrócił się z prośbą o pomoc do gubernatora Ferrella i ten wysłał 7 kompani milicyi stanowej, które wraz z 8 kompaniami znajdującemi się w mieście przez cały wczorajszy dzień patrolowały po ulicach. Wieczorem wczoraj spokój został zaprowadzony, ale niewiadomo czy będzie trwały. Gubernator zapowiedział, że w mieście zaprowadzi stan wojenny, jeżeli powtórzą się sceny onegdajsze. Oprócz najmniej 10 osób zabitych, 40 jest pokaleczonych, a między nimi kilka śmiertelnie.

Fabryka dla kalek.

CLEVELAND, O., 24 września. — Niezwykła fabryka założoną została tutaj. Właściciele tejże zatrudniać w niej tylko ludzi ułomnych, niezdolnych do ciężkiej pracy. Będą oni wyrabiać rysunki i obliczenia, wyrabiać guziki z kości i drzewa, tudzież koronki i bluzki. W fabryce urządzono specyalne maszyny na których nawet najbardziej słaby kaleka będzie mógł pracować.

Jest to bardzo piękna myśl, byle tylko nie została spaczona przez wyzysk pracy tych nieszczęśliwych.

Stensland w New Yorku.

NEW YORK, 25 września. — Paul O. Stensland, prezes zbankrutowanego Milwaukee Avenue State Bank przybył do New Yorku i zeznał, że skradł tylko $400,000, a resztę skradł kasyer Hering i inni, których nazwiska poda, gdy przybędzie do Chicago we środę, 26 września. Będzie to ciekawa sprawa.

Bezużyteczność po latach 60-ciu.

Według Dra Oslera, człowiek, który dożyje lat 60, staje się zupełnie zużyty umysłowo i fizycznie i jest już bezużytecznym dla społeczeństwa. Prawdą jest, że rzeźkość i siły podupadają, gdy wiek średni minie, lecz również prawdą jest, że Severy słynne lekarstwo, Balsam Życia, odnowił młodość i siły setkom mężczyzn i kobiet, będących w wieku podeszłym. Jest to znakomity wzmocniciel dla osób starych, dla słabych, schorowanych kobiet, dla wszystkich powracających do zdrowia i jest doskonałem lekarstwem na zatwardzenie, niestrawność, ból głowy i wszelkie podobne dolegliwości. 75c za butelkę we wszystkich aptekach lub od W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

Ostatnie Wiadomości.

WASHINGTON, 26 września. — Położenie na Kubie jest bardzo krytycznem. Korespondencya między Palmą i Taftem nie doprowadziła do żadnej zgody. Wobec tego Stany Zjednoczone wysyłają trzy okręty wojenne i 4 krążowniki z 2,500 marynarzami. Wojsko lądowe jest również w pogotowiu na każdy wypadek.

Wszyscy członkowie gabinetu prezydenta Palmy podali swoje rezygnacye. Palma przyjął ich rezygnacye, ale urzędy swoje muszą zatrzymać, aż do piątkowej sesyi kongresu, na której także Palma poda swoją rezygnacyę.

CHICAGO, Ill., 26 września. — Paul O. Stensland jedzie do Chicago.

ATLANTA, Ga., 26 września— zaburzenia między białymi i murzynami nie ustają. Około 100 murzynów aresztowano jako podejrzanych o podburzanie do rozlewu krwi. Do miasta sprowadzono 3000 wojska i armaty maszynowe. Wczoraj zabito 2 policyantów i 6 murzynów, a dzisiaj powieszono 2 murzynów.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Ogród warzywny w jesieni.

Gdy nadejdą ostatnie dni jesieni, kto tylko posiada ogród mały lub wielki, spieszy się, by o ile możności na czas ochronić przed ostrem powietrzem dojrzałe już jarzyny. Marchew, kalarepę, rzepę, kapustę itd. wyrywamy co tchu i układamy w inspekcie lub w piwnicy z równem pośpiechem jak je zasialiśmy. Zresztą jest rzeczą całkiem naturalną, że nie na to wydano pieniądze na zasianie tych różnorodych warzyw, nie na to każdy poświęcił swą pracę podczas wolnych chwil po ukończeniu codziennego zajęcia, by w końcu deszcz i śnieg zniszczył uzyskany rezultat. Gdy ta gorączkowa chwila szczęśliwie minęła, co robi nasz amator w ogrodzie? Nic, lub prawie nic! Już w końcu października ogród przedstawia przykry widok, widać można tylko tu i ówdzie parę roślin trwałych jak np. truskawki, szczaw, pory, szpinak, szparagi, brukselską kapustę. Warzywa te wymagają jeszcze dalszej, wprawdzie nie wielkiej pielęgnacyi, ale ta ostatnia jest konieczną; lecz właściciela tylko rzadko widzieć można w ogrodzie przez resztę jesieni, bo woli on grzać się przy miłem ognisku. Za to w marcu rozpoczyna się prawdziewe polowanie za robotnikiem; każdy chciałby go mieć do uprawiania ogrodu, a o robotnika w tym czasie wszędzie trudno. I tak oto spotkać można księdza, nauczyciela, urzędnika i obywatela, z łopatą w ręku, którzy sami rękawy zakasawszy uprawiają swój ogród, by ziemię na czas wysiewów przyprawić. Mało się jedak troszczą o stan fizyczny ziemi. Bodaj by tylko szybko ukończyć i zaraz siać mógł. Gdy który z sąsiadów powiedział: "zasiałem groch, marchew i td.", zaraz drugi i dziesiąty powiada: "ja także jutro zasieję". Koniec końców jest to chwila prawdziwie gorączkowa, zwłaszcza jeżeli jest deszczową. Tymczasem dnie upływają, aż pewnego pięknego poranku słyszeć można ze wszystkich stron: "Niewiem na czem to polega, mój zasiew nie kiełkuje, moja ziemia nic niewarta." Otóż, prócz małych wyjątków, osoby te nie wiedzą, że jarzyny wymagają ziemi specyalnie dla nich przyprawionej. Dlatego też uważamy za stosowne udzielić rad następujących: Bezzwłocznie po zamagazynowaniu jarzyn w piwnicy, należy wolne grządki obłożyć po wierzchu nawozem i przekopać je natychmiast gruntownie za pomocą łopaty. Kto niema zaraz nawozu do dyspozycyi, powinien ziemię przekopać zaraz choćby bez nawozu. Bo też w ogrodnictwie, rzeczą najważniejszą jest "umebiowanie" ziemi, a najlepszym tapicerem w tym wypadku są alternatywy mrozu i tajania. Jeżeli przyprawimy ziemię w jesieni zima sama przez się zadarmo i lepiej uczyni to, czego z kosztami i trudem za pomocą gracy na wiosnę dokonać musielibyśmy. Praktyka dowiodła, że ziemia która podlega przemarznieniu, obejść się może prawie bez nawozu. W wielkich ogrodach orzą pługiem ze względów ekonomicznych, wiadomą jednak jest rzeczą, że co do rzeczywistej wartości, łopata jest najleprzem narzędziem do tej roboty.

Uprawiwszy ziemię w jesieni, przeciągniemy w marcu jeszcze tylko broną w większych ogrodach lub gracą w małych, a nasiona zasiane w gruncie w ten sposób przygotowanym, kiełkować będą zdumiewająco. Obrobić w ten sposób ziemię należy jednak najpóźniej z początkiem listopada, bo gdy deszcze i śniegi nastąpią, robota ta byłaby niemożliwą, a kto ją odłoży do wiosny będzie wtedy musiał pracować choćby podczas ulewnych deszczów, przez co ziemia traci żywność i gnije, jak to nazywają ogrodncy, nasiona nie kiełkują i wszelka praca i koszta pójdą w niwecz.

Ostatni ratunek.

Pragniemy dzisiaj przedłożyć naszym czytelnikom list, udawadniający, jak łatwo ludzie mogą być wyleczeni zupełnie przez wybór odpowiedniego lekarstwa. Pan Antoni Skała z p. n. 517 przy 11tej ave., w South Lorain, O., pisze: "Bardzo wdzięczny paňom jestem za ostatnią waszą pomoc, która uratowała mi moje życie. Byłem bardzo chory i w końcu kupiłem Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina, które pan Wirant polecił mi i dziś cieszę się zupełnem, doskonałem zdrowiem. Jeżeli wszystkie lekarstwa zawiodą, użyć potrzeba tego Eliksiru, a ten kordyał z całą pewnością wyleczy. Pragnę polecić takowy wszystkim cierpiącym." W chorobach wnętrzności i żołądka zawsze niezawodnie pomoże; cały system trawienia zostanie zasilony i będzie funkcyonował regularnie. Nowa krew się utworzy i całe ciało stanie się zdrowe i silne. Można je dawać wszystkim członkom familii; jest ono zupełnie czyste. Do dostania w aptekach lub u fabrykanta Jos. Triner 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

POKARMY, A ZAPALENIE ŚLEPEJ KISZKI.

W obec panującej drożyzny mięsa, nieobojętnem będzie usłyszeć wywody pewnego słynnego lekrza francuskiego, prof. Lucas-Championniere'go, który wskazuje, że pokarmy mięsne prowadzą często do ciężkich chorób. Znakomity ten operator w paryskiej lecznicy "Hotel Dieu" rozpatruje w jednym z ostatnich numerów pewnego tygodnika lekarskiego powody zapalenia ślepej kiszki, choroby pojawiającej się dzisiaj tak często. Lucas-Ch. uważa zapalenie ślepej kiszki za "nową" chorobę, będącą niejako dalszym ciągiem ustającej epidemicznej influenzy; podobnie jak wielu lekarzy utrzymuje, i on, że przy zapaleniu ślepej kiszki odgrywa nie małą rolę i influenza. W wielu jednak krajach grasowoła influenza, a nie widziano tam wcale, lub bardzo rzadko, wypadków zapalenia ślepej kiszki. Ma tu wchodzić w rachubę jeszcze inny czynnik, na który zwraca prof. L.-Ch. szczególną uwagę, głosząc jako pewnik, że w krajach, w których przeważają pokarmy mięsne, nadzwyczaj rozpowszechnioną też jest choroba zapalenia ślepej kiszki. W Ameryce i w Anglii np. rozwinęła się ta choroba bardzo, o przebiegu najczęściej nader niebezpiecznym. W krajach zaś o małem zapotrzebowaniu mięsa, jak np. w Algierze, gdzie influenza pochłonęła dużo ofiar, nie zachodzą prawie żadne wypadki zachorowań na ślepą kiszkę; dalej można stwierdzić, że w klasztorach, o sposobie żywienia się wyłącznie pokarmami roślinnymi, nigdy nie wydarza się zapalenie ślepej kiszki. Podobnież na to niebezpieczne cierpienie młodzieńcy, będący w równym wieku z francuską młodzieżą gimnazyalną, a znajdujący się w więzieniu paryskiem de la Roquette, nie choruje na zapalenie ślepej kiszki, również niedostają tam mięsa; natomiast wychowańcy w licach, często chorują na zapalenie ślepej kiszki. Prof. L.-Ch. zauważał najczęściej zapalenie ślepej kiszki u osób, przyzwyczajonych do nadmiernego używania mięsa: sądzi zatem, że często wypadki tego zapalenia w niektórych rodzinach zależą od sposobu odżywiania się niż od stosunku rasowego. Prof. L.-Ch. twierdzi stanowczo, że influenza uczyniła podatniejszem pole do zapalenia ślepej kiszki, lecz przysposobionem zostało ono dotego niezaprzeczenie przez coraz bardziej się zwiększającą konsumpcyę mięsa.

Komisya Przemysłu i Handlu.

oraz

Biuro pośrednictwa w pracy.

Doniesiono Komisyi, naszej że w Los Angeles, Cal. potrzeba około 2 tysięcy robotników, którym pracodawcy gwarantują najmniej $2.00 dziennie na 10 godzin. Praca stała po największej części na kolejach. Polacy byliby umieszczeni razem w namiotach od 4ch do 50-ciu razem. Klimat dobry. Praca cały rok, gdyż zimy nie ma. Polski ksiądz w miejscu. Gdyby ktoś życzył sobie tam jechać, to Komisya jeszcze dokładniej zbada tę miejscowość przez tamtejszych rodaków. Wprawdzie rodak obiecuje chętnie pomódz i zająć się swoimi, lecz informacye przesłał nam za szczupłe.

W St. Louis, Mo., potrzeba silnego młodego mężczyzny, który pragnie nauczyć się molderstwa. zapłata dzienna $2.00, dopóki nie nauczy się tego fachu.

W Crystal City, Mo. potrzebują cieśli do budowy fabryki "Pittsburg Plate Glass Co.", a taksamo i w St. Louis, Mo. pełno jest roboty ciesielskiej. Opłaci się tam jechać rodakom, bo okolica ładna, a zawsze pełno roboty. W Crystal City jest podobno już sporo rodaków, gdyż od czasu do czasu dojeżdża tam polski kapłan.

W Collinsville, Ill. istnieją kopalnie węgla, gliny, fabryka ołowiu i cegielnie. Robota idzie normalnie. W kopalniach 8 godzin pracy, w fabryce ołowiu 8 i 9, zaś w cegielniach 10 godzin. Wynagrodzenie $1.60, $1.75, $2.00, $2.36, $2.50, $2.56, $3.00, $4.00 i $5.00, co zależy od uzdolnienia robotnika. W fabryce ołowiu i w cegielniach pracę dostać można, lecz trudno o pracę w kopalniach. Strajku nie ma żadnego.

W Hammond, Ind. są fabryki stolarskie, kar ulicznych, papiernie itp. Robota idzie dobrze. Godzin pracy 9—10 dziennie. Wynagrodzenie od $1.50 do $3.00. We wszystkich fabrykach można dostać pracę, a strajku nie ma żadnego, tylko o mieszkanie trudno.

W Pottston, Pa. istnieją fabryki mostów, blachy, żelaza, fabryki pończoch i rowerów. Robota idzie dobrze. Godzin pracy 10. Zapłata dzienna $1.40, zaś od sztuki można zarobić do $2.00. Rzemieślnik musi umieć po angielsku. Strajku nie ma. Robotę dostać można przy budowie mostów z płacą $1.40 dziennie. Rodacy przyjmą swoich na stancyę.

W Chicago, Ill. istnieją fabryki stolarskie, fabryki narzędzi rolniczych, cegielnie, odlewarnie, garbarnie, fabryki mostów itd. itd. Robota idzie przeważnie dobrze. Godzin pracy 9—10 dziennie. Wynagrodzenie od 15c. do 18c. na godzinę i rozmaicie, co zależy od rodzaju pracy rzemieślnika. Strajki są bardzo często, a obecnie kończy się strajk odlewaczy. W niektórych zawodach pracę otrzymać można.

W Toledo, O. istnieją lejarnie, fabryki maszyn itp. Robota idzie dość dobrze. Godzin pracy 8—9—10. Zapłata od $2.00 do $2.50. Biegli i doświadczeni maszyniści muszą tam otrzymać robotę. Obecnie strajkują tam odlewacze.

W San Francisco, Cal. istnieje wielka fabryka okrętów, a obecnie najwięcej roboty w drzewie, zaś prostych robotników potrzeba do pracy na ulicy. W fabryce okrętów godzin pracy 9, zaś cieśle i stolarze po 8 godzin. W fabryce okrętów płacą po $2.25 do $4.00, zaś cieśle i stolarze od $3.50 do $5.00. Malarze zarabiają dobrze i brak ich tamże. Robota idzie dobrze we wszystkich rzemiosłach. Fabryka wozów kolei ulicznej potrzebuje także ludzi do pracy, której ma dużo. Godzin pracy 9. Zapłata $3.50 dziennie. Mieszkań brak. Obecnie istnieje strajk konduktorów i motormanów na kolei ulicznej. Wszędzie pracują uniści, a nieunijni nie mają po co tam przyjeżdżać. Wstęp do unii kosztuje dla stolarzy i cieśli $20.00.

Po wszelkie bliższe wskazówki i informacyę należy się zgłosić do sekretaryatu pracy Komisyi Przemysłu i Handlu pod adresem:

A. Piwowarski,
986 St. Aubin av., Detroit, Mich.

Pociecha rolnika.

Południowa godzina
Siadł Bartłomiej przy warzy;
Zanim jadło przestygnie,
Patrzy w pole i marzy....
Strasznie mu dziś wesoło,
Dziwnie lekko na duszy—
Zaciął łąkę w pogodę,
Zytko kwieciem już prószy,
Jęczmień wąsy pokazał,
Owies rutą się ściele,
Na kartfolach nać zieleń,
Niby palmy w kościele!
Strasznie mu dziś wesoło.
Raźno, lekko na sercu:
To ku jadłu spogląda,
To po zbożnym kobiercu.
Co za łyżkę się weźmie,
To znów spojrzy przed siebie,
Gdzie owsiany się wzorek
Zielną chmurą kolebie.
Strasznie mu dziś wesolo,
Podparł głowę i marzy;
Jedno oko na pole,
Drugie zwrócił ku warzy...
W misce kluski prażone,
W polu zboże się kłosi...
Dziwnie dobrze Bartkowi,
O nic więcej nie prosi,
Jeno okiem od warzy
Biegnie w zieleń pobliską,
I dziękuje westchnieniem
Stwórcy Bogu za wszystko.

HENRYK SIENKIEWICZ.

KRZYŻACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

TOM II.

(Ciąg dalszy.)

—Nie wrócę panie. Mnie wam podarowali, a prócz tego ja zaprzysiągł do śmierci wam służyć.

— Jeśli mi cię podarowali, toś mój sługa.

— Wasz panie.

— Więc rozkazuję́ wrócić.

— Ja zaprzysiągł, a choć ja jeniec z pod Bolesławca i chudy pachołek, ale włodyczka...

A Zbyszko rozgniewał się:

— Ruszaj precz! Jakże to! Będziesz mi zaś przeciw mej woli służył, czy co? Ruszaj, bo każę kuszę napiąć.

Czech zaś odtroczył spokojnie sukienną opończę, podbitą wilkami, oddał ją Zbyszkowi i rzekł:

— Panna Jagienka i to wam przysłała, panie.

— Chcesz, abych ci kości połomił? — zapytał Zbyszko, biorąc drzewce z rąk parobka.

— A jest i trzosik na wasze rozkazanie — odrzekł Czech.

Zbyszko zamierzył się drzewcem, lecz wspomniał, że pachołek, chociaż jeniec jest jednakże z rodu włodyką, któren widocznie dlatego tylko został u Zycha, że nie miał się za co wykupić — więc opuścił ratyszcze.

Czech zaś pochylił mu się do strzemienia i rzekł:

— Nie gniewajcie się, panie. Nie każecie mi ze sobą jechać, to pojadę za wami o stajanie, albo o dwa, ale pojadę, bom to na zbawienie duszy mojej zaprzysiągł.

— A jak cię każę ubić, albo związać?

— Jak mnie każecie ubić, to nie będzie mój grzech, a jak mnie każecie związać, to ostanę, póki mnie dobrzy ludzie nie rozwiążą, albo wilcy nie zjedzą.

Zbyszko nie odpowiedział — ruszył jeno koniem przed siebie, a za nim ruszyli jego ludzie. Czech z kuszą za plecami i z toporem na ramieniu wlókł się z tyłu, zatulając się w kosmatą skórę żubrzą, albowiem począł dąć ostry wiatr niosący krupki śniegowe.

Nawałnica wzmagała się nawet z każdą chwilą. Turczynkowie lubo w tołubach kostnieli od niej, parobcy Zbyszkowi poczęli "zabijać" ręce a, on sam, będąc również przybrany nie dość ciepło, rzucił raz i drugi oczyma na wilczą opończę przywiezioną przez Hlawę i po chwili rzekł do Turczynka, aby mu ją podał.

I owinąwszy się w nią szczelnie, wkrótce poczuł ciepło, rozchodzące się po całem ciele. Wygodny był szczególnie kaptur, który osłaniał mu oczy i znaczną część twarzy, tak, iż wicher przestał mu prawie dokuczać.

Wówczas mimowoli pomyślał, że Jagienka, to jednak poczciwa z kościami dziewka — i wstrzymał nieco konia, albowiem wzięła go chęć wypytać Czecha o nią i o wszystko, co się w Zgorzelicach działo.

Więc skinąwszy na pachołka, rzekł:

— Zali stary Zych wie, że cię panna do mnie wysłała?

— Wie — odpowiedział Hlawa.

— I nie przeciwił się?

— Przeciwił.

— Powiadajże, jako było.

— Pan chodził po izbie, a panna za nim. On krzyczał, panienka nic —jeno co się ku niej nawrócił, to ona mu do kolan. I ani słowa. Powiada wreszcie panisko. "Czyś ogłuchła, że nic nie mówisz na moje przyczyny? Przemów, bo wreszcie pozwolę, a jak pozwolę, to mi opat łeb urwie!" Dopieroż panna pomiarkowała, że już na swojem postawi, i nuż z płaczem dziękować. Pan jej wymawiał, że go pozbadła i narzekał, że we wszystkiem musi być jej wola, w końcu zaś rzekł: "Przyrzecz mi, że chyłkiem nie wyskoczysz żegnać się z nim, to pozwolę, inaczej nie." Dopieroż zafrasowała się panienka, ale przyrzekła — i pan rad był, bo oni oba z opatem okrutnie się tego bali, by jej nie przyszła chęć widzieć się z waszą miłością... No, nie na tem koniec, bo później panna chciała, by były dwa konie, a pan bronił, panna chciała wilczury i trzosika, pan bronił. Ale co tam z takich zakazowań! Żeby jej się umyśliło dom spalić, toby też panisko przystał.. — Dlatego jest drugi koń, jest wilczura i jest trzosik...

"Poćciwa dziewka!" pomyślał w duchu Zbyszko.

Po chwili zaś zapytał głośno.

— A z opatem nie było biedy?...

Czech uśmiechnął się, jak roztropny pachołek, który zdaje sobie sprawę ze wszystkiego, co się w okół niego dzieje i odrzekł:

— Oni to oboje w tajemnicy przed opatem czynili, a nie wiem, co było, gdy się dowiedział, bom wcześniej wyjechał. Opat jako opat! — huknie czasem i na panienkę, ale potem to jeno oczyma za nią wodzi i patrzy, czyli jej zbyt nie pokrzywdził. Sam widziałem, jako ją raz skrzyczał, a potem do skrzyni poszedł, łańcuch przyniósł taki, że zacniejszego i w Krakowie nie dostać — i powiada jej: "na!" — Poradzi sobie ona i z opatem, gdyż i ojciec rodzony więcej jej nie miłuje.

— Pewnie, że tak jest.

— Jak Bóg na niebie....

Tu umilkli i jechali dalej wśród wiatru i śnieżnych krupów; nagle jednak Zbyszko powstrzymał konia, gdyż z pobocza leśnego ozwał się jakiś żałosny głos, nawpół przytłumiony przez szum leśny:

— Chrześcianie, ratujcie Bożego sługę w nieszczęściu!

I jednocześnie na drogę wybiegł człowiek, przybrany w odzież nawpół duchowną, nawpół świecką i stanąwszy przed Zbyszkiem, począł wołać:

— Ktokolwiek jesteś, panie, daj pomoc człowiekowi i bliźniemu w ciężkiej przygodzie!

— Coć się przytrafiło i coś zacz? — zapytał młody rycerz.

— Sługam Boży, chociaż bez święceń, a przygodziło mi się, iż dzisiejszego dnia wyrwał mi się koń, skrzynie ze świętościami niosący. Zostałem sam, bez broni, a wieczór się zbliża i rychło czekać, jako luty zwierz ozwie się w boru. Zginę, jeśli mnie nie poratujecie.

— Jeślibyś z mojej przyczyny zginął — odrzekł Zbyszko — musiałbym za twoje grzechy odpowiadać, ale po czemże poznam, że prawdę mówisz, i żeś nie powsinoga jakowyś, albo nie rzezimieszek, jakich wielu po drogach się włóczy?

— Po skrzyniach poznasz, panie. Nie jeden oddałby trzos nabity dukatami, byle posiąść to, co się w nich znajduje, ale ja tobie darmo z nich udzielę, byleście mnie i moje skrzynie zabrali.

— Mówisz, żeś sługa Boży, a tego nie wiesz, że poratunek nie dla ziemskich, jeno dla niebieskich trzeba dawać nagród. Ale jakżeś to skrzynie ocalił, skoro ci niosący je koń uciekł?

— Bo konia, nimem go odnalazł, wilcy w lesie na polance zarznęli, a zasię skrzynie ostały, które ja do drogi przywlokłem, aby czekać na zmiłowanie i pomoc dobrych ludzi.

To rzekłszy i chcąc zarazem dać dowód, że prawdę mówi, wskazał na dwie lubowe skrzynki, leżące pod sosną. — Zbyszko patrzył na niego dość nieufnie, gdyż człowiek nie wydawał mu się zbyt zacnym, a przytem mowa jego, lubo czysta, zdradzała pochodzenie z dalekich stron. Nie chciał jednakże odmówić mu pomocy i pozwolił mu przysiąść się wraz z skrzyniami, które okazały się dziwnie lekkie, na luźnego konia, którego powodował Czech.

— Niech Bóg pomnoży twoje zwycięstwa, mężny rycerzu! — rzekł nieznajomy.

Poczem, widząc młodocianą twarz Zbyszkową, dodał półgłosem:

— A również twoje włosy na brodzie.

I po chwili jechał obok Czecha. Przez czas jakiś nie mogli rozmawiać, albowiem dął silny wiatr i w boru szum był okrutny, lecz gdy się nieco uspokoiło, Zbyszko usłyszał za sobą następującą rozmowę:

— Nie przeczę ci, że w Rzymie byłeś, ale wyglądasz na piwożłopa — mówił Czech.

— Strzeż się wiekuistego potępienia — odrzekł nieznajomy — albowiem mówisz do człowieka, który zeszłej Wielkanocy jadł jaja na twardo z Ojcem św. Nie mów mi na takie zimno o piwie, chyba o grzanem, ale jeśli masz gdzie przy sobie gąsiorek z winem, to daj mi dwa lub trzy łyki, a ja ci miesiąc czyśca odpuszczę.

— Nie masz święceń, bom słyszał, żeś sam o tem mówił, jakoże więc odpuścisz mi miesiąc czyśca?

— Święceń nie mam, ale głowę mam ogoloną, gdyż na to pozwoleństwo otrzymałem, prócz tego odpusty i relikwie wożę.

— W tych łubach? — zapytał Czech.

— W tych łubach. A gdybyście wszystko ujrzeli, co mam, padlibyście na twarzy, nietylko wy, ale i wszystkie sosny w boru razem z dzikiemi zwierzęty.

Lecz Czech, który był pachołek roztropny i doświadczony, spojrzał podejrzliwie na przekupnia odpustów i rzekł:

— A wilcy konia zjedli?

— Zjedli, gdyż są djabłom pokrewni, ale popękali. Jednegom ci rozpukniętego na własne oczy widział. Jeśli masz wino, to daj, bo choć wiatr ustał, alem przemarzł, siedząc przy drodze.

Czech wina jednak nie dał i znów jechali w milczeniu, aż przekupień relikwii sam począł pytać:

— Dokąd jedziecie?

— Daleko. Ale tymczasem do Sieradza. Pojedziesz z nami?

— Bo muszę. Prześpię się w stajni, a jutro może mi ten pobożny rycerz konia podaruje— i ruszę dalej.

— Skądże jesteś?

— Z pod pruskich panów z pod Malborga.

Usłyszawszy to Zbyszko zwrócił głowę i kiwnął na nieznajomego, aby się przybliżył.

— Z pod Malborga jesteś?—rzekł.— Stamtąd jedziesz?

— Z pod Malborga.

— Ale chyba nie Niemiec, ile że naszą mową dobrze mówisz? Jako cię wołają?

— Niemiec jestem, a wołają mnie Sanderus; waszą mową mówię, gdyż się w Toruniu urodziłem, gdzie wszystek naród tak mówi. Później mieszkałem w Malborgu, ale i tam to samo. Ba! nawet i bracia zakonni waszą mowę rozumieją.

— A dawnoś z Malborga?

— Byłem, panie, w Ziemi św., potem zaś w Konstantynopolu i w Rzymie, skąd przez Francyę wróciłem do Malborga, a z Malborga jechałem na Mazowsze, obwożąc relikwie święte, które pobożni chrześcianie radzi dla zbawienia duszy kupują.

—Byłżeś w Płocku, czyli też w Warszawie?

— Byłem i tu, i tu. Niech Bóg da zdrowie obum księżnom! Nieprózno księżnę Aleksandrę nawet Panowie Pruscy miłują, bo to świątobliwa pani — chociaż i księżna Anna Januszowa nie gorsza.

— Widziałeś w Warszawie dwór?

— Nie napotkałem go w Warszawie, jeno w Ciechanowie, gdzie mnie oboje księstwo, jako sługę Bożego, gościnnie przyjęli i hojnie na drogę obdarowali. Ale i ja też zostawiłem im relikwie, które błogosławieństwo Boskie muszą na nich ściągnąć.

Zbyszko chciał zapytać o Danusię, ale naraz zdjęła go, jakby pewna nieśmiałość i pewien wstyd, zrozumiał bowiem, że byłoby to samo, co zwierzyć się z miłości przed nieznajomym, gminnego pochodzenia człowiekiem, który przytem wyglądał podejrzanie i mógł być prostym oszustem. Więc po chwili milczenia spytał:

— Jakież to relikwie po świecie wozisz?

— Wożę i odpusty, i relikwie, które to odpusty są różne: są całkowite i na pięćset lat i na trzysta, i na dwieście i na mniej, tańsze, aby i ubodzy ludzie mogli je nabywać i tym sposobem czyścowe męki sobie skracać. Mam odpusty na przeszłe grzechy i na przyszłe, ale nie myślcie, panie, abym pieniądze, za które je kupują, sobie schował. Kawałek czarnego chleba i łyk wody — ot co dla mnie — a resztę, co zbieram, do Rzymu odwożę, aby się z czasem na nową wyprawę krzyżową zebrało. Jeździ ci wprawdzie po świecie wielu wydrwigroszów, którzy wszystko mają fałszywe: i odpusty i relikwie i pieczęcie, i świadectwa — i takich słusznie Ojciec św. listami ściga, ale mnie przeor sieradzki krzywdę i niesprawiedliwość wyrządził — gdyż moje pieczęcie są prawdziwe. Obejrzyjcie panie, wosk i sami powiecie.

— A cóż przeor sieradzki?

— Ach panie! Bodajbym niesłusznie mniemał, że heretycką nauką Wiklefa zarażon. Ale, jeśli, jako mi wasz giermek powiedział, jedziecie do Sieradza, tedy mu się wolę nie pokazować, aby go do grzechu i bluźnierstw przeciw świętościom nie przywodzić.

— To się znaczy, niewiele mówiąc, że cię wziął za oszusta i rzezimieszka?

— Żebyż to mnie, panie! odpuściłbym mu dla miłości bliźniego,jak zresztą już uczyniłem, ale on przeciw towarom moim świętym pobluźnił, za co, obawiam się wielce, że potępiony zostanie bez ratunku.

— Jakież to masz towary święte?

— Takie, że się i mówić o nich z nakrytą głową nie godzi, ale tym razem, mając gotowe odpusty, daję, wam, panie, pozwolenie nie zrzucać kaptura, gdyż wiatr dmie znowu. Kupicie za to odpuścik na popasie i grzech nie będzie wam policzom. Czego ja nie mam! Mam kopyto osiołka, na którym odbyła się ucieczka do Egiptu, które znalezione było koło piramid. Król Aragoński dawał mi za nie pięćdziesiąt dukatów dobrem złotem. Mam pióro ze skrzydeł archanioła Gabryela, które podczas Zwiastowania uronił; mam dwie głowy przepiórek, zesłanych Izraelitom na puszczy; mam olej, w którym poganie św. Jana chcieli usmażyć, i szczebel z drabiny, o której się śniło Jakóbowi i łzy Maryi Egipcyanki i nieco rdzy z kluczów św. Piotra... Ale wszystkiego wymienić nie zdołam, dlatego, żem przemarzł, a twój giermek panie, nie chciał mi dać wina, a powtóre dlatego, że do wieczorabym nie skończył.

— Wielkie są to relikwie, jeśli prawdziwe! — rzekł Zbyszko.

— Jeśli prawdziwe? Weź, panie, dzidę z rąk pachołka i nadstaw, bo djabeł jest w pobliżu, który ci takie myśli poddaje. Trzymaj go, panie na długość kopii. A nie chceszli nieszczęścia na się sprowadzić, to kup u mnie odpust za ten grzech — inaczej w trzech niedzielach umrze ci ktoś, kogo najwięcej na świecie miłujesz.

Zbyszko przeląkł się groźby, gdyż przyszła mu na myśl Danusia i odrzekł:

— Toć nie ja nie wierzę, jeno przeor Dominikanów w Sieradzu.

— Obejrzyjcie panie, sami wosk na pieczęciach; a co do przeora, Bóg wie, zali on jeszcze żyw, albowiem prędką bywa sprawiedliwość Boska.

Lecz gdy przyjechali do Sieradza, pokazało się, że przeor był żyw. Zbyszko udał się nawet do niego, aby dać na dwie msze, z których jedna miała się odprawić na intencyę Maćka, druga na intencyę owych pawich piuropuszów, po które Zbyszko jechał. Przeor, jak wielu wówczas w Polsce, był cudzoziemcem, rodem z Cylii, ale przez czterdzieści lat życia w Sieradzu wyuczył się dobrze polskiej mowy i był wielkim nieprzyjacielem Krzyżaków. Zaczem dowiedziawszy się o Zbyszkowem przedsięwzięciu, rzekł:

— Większa ich jeszcze spotka kara Boska ale i ciebie od tego, coś zamierzył, nie odwodzę, naprzód z tej przyczyny, iżeś zaprzysiągł, a powtóre, że za to, co tu w Sieradzu uczynili nigdy ich dosyć polska ręka nie przyciśnie.

— Coże uczynili?— zapytał Zbyszko, który rad był wiedzieć o wszystkich nieprawościach krzyżackich.

Na to staruszek przeor rozłożył dłonie i naprzód począł odmawiać głośno: "Wieczny od-, poczynek," potem zaś siadł na zydlu, przez chwilę oczy trzymał zamknięte, jakby chcąc zebrać dawne wspomnienia i wreszcie tak mówić począł:

— Sprowadził ich tu Wincenty z Szamotuł. Było mi wtedy dwanaście roków i właśniem przybył tu z Cylii, skąd mnie wuj mój Petzoldt, kustosz zabrał. Krzyżacy napadli w nocy na miasto i zaraz je podpalili. Widzieliśmy z murów, jako w rynku mężów, dzieci i niewiasty ścinali mieczami, albo jako niemowlęta rzucali w ogień. Widziałem zabijanych i księży, gdyż w złości swej nie przepuszczali nikomu. A zdarzyło się, że przeor Mikołaj, z Elbląga rodem będąc, znał komtura Hermana, który wojskiem przewodził. Wyszedł on tedy ze starszymi braćmi do owego lutego rycerza i klęknąwszy przed nim, zaklinał go po niemiecku, aby się chrześciańskiej krwi ulitował. Któren mu rzekł: "Nie rozumiem" — i dalej rzezać ludzi nakazał. Wtedy to wycięto i zakonników, a z nimi wuja mego Petzoldta, a zasię Mikołaja koniowi do ogona przywiązali... nad ranem nie było jednego żywego człowieka w mieście, prócz Krzyżaków i prócz mnie, który się na belce ode dzwonu zataiłem. Bóg ich już pokarał za to pod Płowcami, ale oni ciągle na zgubę tego chrześciańskiego państwa dybią i póty dybać będą, póki ich całkiem nie zetrze ramię Boskie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ropacewicz Aleksander, zeszłego roku miał przebywać w Portland, Ore., poszukiwany jest przez swego brata Stanisława Ropacewicza, 2 Curier st., Chicago, Ill.

Nowiny Miejscowe

W NORTH Side Turner Hall w Chicago odbył się wielki wiec, na którym przyjęto jednogłośnie następującą rezolucyę, ułożoną przez mayora Dunne.

Ponieważ jest rzeczą ważną, ażeby oszczędności ludu mogły znajdować pewne pomieszczenie, co przysparza ludowi dobrobytu, opartego na pracowitości;

ponieważ doświadczenie uczy, że stanowa kontrola nad prywatnymi bankami nie odpowiada celowi który może być osiągnięty przez wzięcie przez państwo opieki nad sumami stanowiącymi oszczędności ludu;

ponieważ trudno przypuścić, ażeby to, co się stało w tym względzie w innych państwach, nie miało mieć powodzenia w Stanach Zjednoczonych:

My mieszkańcy miasta Chicago, zebrani licznie na tutejszem zebraniu uchwalamy zakładanie pocztowych banków oszczędności, zostających pod kontrolą rządu związkowego; zalecić kongresowi przyjęcie odpowiednich praw; wysłać senatorom i posłom po jednym egzemplarzu niniejszej rezolucyi, ażeby na najbliższej sesyi zastosowano się do naszych uchwał.

Przewodniczył na sobotniem zebraniu były kongresman Goldzier, a pierwszym mowcą był mayor Dunne, który wykazał, że w Anglii założono w roku 1861 pocztowe banki oszczędności, do których dzisiaj należy 9 milionów depozytorów. Takie banki istnieją we Francyi, Austryi, Włoszech, Belgii, Szwecyi, a nawet Japonii. Prawie każde cywilizowane państwo posiada takie banki, z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych. Po burmistrzu przemawiał eks-senator związkowy Mason, a po nim inni mowcy.

WIELKI KONCERT kościelny urządzają chóry parafialne w nowo zbudowanym kościele św. Trójcy w Chicgao w środę 3go października br., na kilka dni przed poświęceniem świątyni. W koncercie weźmie także udział znana nasza śpiewaczka pani Jadwiga Smulska. Nadto wystąpią chóry ze skomponowaną przez p. A. Małka kantatą na cześć kard. Satolliego. Część muzyczna wykonaną będzie pod dyrekcyą znanego zaszczytnie skrzypka, p. Jana Małek. Koncert zapowiada się bardzo świetnie i jest nadzieja, że wszystkie miejsca w olbrzymiej świątyni zostaną rozsprzedane tem więcej, że dochód przeznaczony jest na zakupno organu.

Z RUIN banku Stenslanda ma powstać w niedalekiej przyszłości nowy bank, który według słów Jamesa B. Forgana, prezesa zarządu dyrektorów, będzie absolutnie jedynym w swym rodzaju w Ameryce. Bank będzie wzorowany na kanadzkim albo tak zwanym szkocko-angielskim planie, który znosi zupełnie wszechwładną moc prezydenta banku, jaką posiadał z mocy tradycyi i praktyki.

Innemi słowy prezydent nowego banku będzie zawsze podległym prezesowi zarządu dyrektorów. Pracować będzie według systemu zapewniającego trwałość banku, czynności jego w sprawach bankowych będą kontrolowane codziennie przez prezesa Forgana.

LITWIN, Antoni Long, kochał na Litwie Joasię Gurdis, ale postanowił pojechać wprzód do Ameryki i tu po zarobieniu odpowiedniej ilości groszów, sprowadzić ukochaną aby z nią zrobić swą dozgonną towarzyszkę życia. Miłość i tęsknota były mu bodźcem i w krótkim czasie Joasia przybyła i osiadła w Chicago, a w poniedziałek miał być dzień ślubu. Ucieszona Joasia przygotowała wszystko w domu pn. 32 Henry ul., kołduny litewskie, aż się śmiały i innych przysmaków w bród. Ani jednej chmurki na czystem niebie i Joasia z lekkiem sercem ubrała się w ślubne sukienki, kupione przez Antosia i stanęła przed lustrem, by przypiąć welon ślubny i wianek.— "Zdejm to" — prosił Antoni.— "Mnie się to nie podoba."— "Ależ mój drogi, taki przecież zwyczaj wszędzie!" — "Zwyczaj nie zwyczaj, ale ja tego nie chcę."— "Antosiu, nie bądź tak upartym, przecież ja bez wianka i bez welonu do ślubu pójść nie mogę."— "Nie możesz? Doprawdy! Antoś już ani słowa więcej nie wypowiedział, ale po chwili znikł jak kamfora. Gdy nadeszła pora ślubu, Antosia nie ma. W dwie godziny później płacząca Joasia zwróciła się o pomoc do policyi i ta po długiem szukaniu znalazła Antosia aż w South Chicago i jeszcze dłuższem perswadowaniu namówiono go w końcu do tego, by przecież głupstwa nie czynił. Antoś dał się namówić, tem bardziej, że i serce ciągnęło, wrócił do Chicago i o 8-ej wieczór ks. Krawczunas zaślubił młodą parę ale Joasia miała welon i wianuszek.

STOSOWNIE do programu, przyjmowali w piątek w Auditorium wiceprezydent Fairbanks i generał Corbin gubernatora Deneen, mayora Dunne, oraz członków komitetu, urządzającego uroczystość położenia kamienia węgielnego pod nowy gmach powiatowy, który ma być wykończony 1go maja roku przyszłego.

Na ulicach śródmieścia sformował się pochód, któremu przyglądało się 125,000 ciekawej publiczności. Za policyą konną i pieszą szły powozy z honorowymi gośmi i z członkami komitetu recepcyjnego. Kroczyły następnie różne pułki milicyi pieszej i ochotników marynarki, po których następowała konnica pierwszego pułku stanu Illinois. 3,500 wojska brało udział w tym pochodzie.

Przed gmachem powiatowym zagaił uroczystość prezes rady powiatowej Edward J. Brundage, który porównywał dzisiejsze, dwa i pół miliona ludności liczące miasto z osadą Chicago z przed 70 laty, liczącą wówczas 2,500 mieszkańców. Następnie winszował mayor Dunne radzie powiatowej tej energii, z jaką wzięła się do budowy nowego gmachu. Gubernator Deneen zwracał uwagę, że główne miejsca w nowym gmachu powiatowym zajmą sędziowie, których zadaniem będzie uprościć procedurę sądową i wymierzać sprawiedliwość bez straty cennego czasu.

Główny mowca, wiceprezydent Fairbanks omawiał znaczenie uroczystości ze stanowiska ogólno narodowego i zwracał uwagę, że nowy gmach ma być siedliskiem prawa i sprawiedliwości, wobec którego milknąć mają hasła demagogów, siejących ziarna przewrotu, prowadzącego do anarchii. Taką anarchię są gotowe w równej mierze wytwarzać trusty kapitolistów jak niepowołani prawodyrzy proletaryatu.

Pan Fairbanks rzucił za pomocą srebrnej kielni trzy grudy wapna pomięszanego z cementem na trzytrzonowy głaz kamienny, który opadł wolno na oznaczone miejsce.

W dwie godziny później odbył się w Auditorium bankiet na cześć wiceprezydenta. Do stołów zasiadło 500 przedstawicieli chicagoskiego obywatelstwa. Mowy tam wygłoszone odznaczały się taką samą treścią, jak podczas uroczystości przed fundamentami nowego, olbrzymiego gmachu powiatowego.

WILLIAM Ftantzen, były pomocnik ekskasyera Heringa, przybył wraz z żoną do Chicago i starał się przy pomocy swego brata o poręczycieli. Aresztowany w Tangerze Paul O. Stensland powiedział o nim, że skradł $64-000 bankowych pieniędzy. Obecnie odgraża się Frantzen, że opowie przysięgłym, w jaki sposób obchodzili się Stensland i Hering z własnością depozytorów. Jedni złodzieje zwalają z siebie winę na drugich.

Grand jury przekazała sądowi kryminalnemu 66 letniego kolektora Haybartha Gregorson który wręczał weksle z własnym podpisem pewnej dziewczynie. Podskarbnik Daniels, zamieniał te bezwartościowe weksle na gotówkę, a strata ztąd powstała wynosi sumę $1,900.

NAKŁADEM Spółki Wydawnictwa Polskiego wyszła nowa historya polska dla starszych dzieci, uczęszczających do szkół parafialnych. Książka ta jest opracowana bardzo starannie i przystępnie i jest nowym dobytkiem literatury polskiej na tutejszej emigracyi. Na uwagę zasługuje także piękne illustracye z historyi polskiej, które są reprodukcyami najsłynniejszych naszych malarzy jak Kossak, Matejko, Andrioli itp.

DO WIELKIEGO święta gotują się Polacy w Chicago, a dzieli nas już od tegoż tylko kilkanaście dni. Za tydzień od tej niedzieli, która nadchodzi w niedzielę 7go października zbierze się olbrzymia masa Polaków na uroczystość poświęcenia kościoła św. Trójcy. Otworzą się wrota wspaniałej świątyni wystawionej za grosz polski. "A zebrani tamże Polacy zanosić będą swe modły w ojczystym języku przenosząc się myślami tam, gdzie wróg ściga mowę polską nawet przy nauce pacierza.

Wszystkie największe organizacye polskie gotują się do wzięcia udziału w tej uroczystości.

TELEGRAFIŚCI ZAWIESZĄ PRACĘ.

Czy strajk w urzędzie telegraficznym Postal Telegraph Co. nastąpi lub nie będzie musiało być rozstrzygniętem przez generalny Komitet Wykonawczy organizacyi t. j. odnośnie do Chicago. Unie chicagoskie ogromną większością głosów oświadczyły się za strajkiem, jeżeli kompania nie zgodzi się na żądania telegrafistów. Akcya podjęta przez organizacyę chicagoską wywrze decydujący wpływ na lokalne unie w innych miastach. Powiadają, że New York zgodzi się na strajk, jeżeli generalny Komitet Wykonawczy potrzebować będzie ku temu upoważnienia, a i inne miasta uczynią to samo.

So. Chicago i Okolica.

Na rocznem posiedzeniu Zw. Braci Polaków, pod sztandarem Narodu Polskiego w So. Chicago, Ill. dnia 9go września 1906 r. obrano nowy zarząd jak następuje: Stanisław Obarski, prez.; Wł. Piasecki, wice-prez. Łukasz Spychalski, sekr. prot.; Wawrzyniec Templin, sekr. fin.; Tomasz Gordon, kasyer; Ignacy Kaczmarek, Józef Zawalski, Tomasz Piechnik, rada gospodarcza; Franciszek Zwierzykowski, marszałek I; Kazimierz Pujdak, marszałek II; Jan Paszkiewicz, Maciej Sobczak, chorążowie; Michał Stupek, Jan Krepczyński, Jan Buciński, kom. rewizyjny książek.

STRAJK palaczy w Whiting, Ind. rozdenerwował urzędników wszystkich unii rękodzielniczych tamże i napełnił pożądaniem wzięcia udziału w strajku. Hod carriers i robotnicy przy zakładaniu drenów i ich pomocnicy wezmą czynny udział, a pokrywacze dachów, cementownicy, stolarze, murarze i kilka innych unii mają ugody z kontraktorami, ale teraz gdy strajk się rozpoczął, muszą zająć się niezorganizowanі robotnicy, którzy przyjaźnie są ku organizacyom usposobieni.

Dotychczas nie powzięto żadnych kroków, by doprowadzić do konferencyi pomiędzy strajkującymi palaczami, a kompanią Standard Oil. Reprezentanci strajkierów przybyli do Chicago w sobotę i mieli konferencyę z Józefem Mortonem, generalnym prezydentem unii palaczy maszyn i on im obiecał, że żaden członek tej unii nie zajmie miejsca strajkiera. Co do strajkierów którzy nie są członkami unii, reprezentanci oświadczyli, że mogą natychmiast przedłożyć listę nazwisk tych ludzi ze Standard Oil kompanii, którzy chcą zostać członkami unii.

Ponieważ niedziela jest dniem odpoczynku we fabrykach wszystko było spokojne, ale pomimo tego policya była na posterunku. Głównym przedmiotem rozmów, była wiadomość, że kompania sprowadziła negrów i nimi wypełni miejsca opuszczone przez strajkierów. Jeżeli Standard Oil kompania chce wywołać zaburzenia nietylko w Whiting, Ind., ale i w innych miastach, gdzie dotychczas strajku nie ma lub panuje względny spokój, wystarczy sprowadzić negrów i dać im miejsca białych.

Krążyły również pogłoski, że wielu palaczy chętnie zgłosiłoby się do pracy, gdyby nie to, że się obawiają unii. Burmistrz Smith, który przedtem był sam pracownikiem dla kompanii i zna prawie każdego robotnika tamże, miał kilka poufnych konferencyi z urzędnikami strajkujących unii i ci go zapewnili, że nie ma obawy napadów itd.

Donoszą także, że komisya arbitracyjna Indiany, ofiarowała swe usługi i że strajkierzy skłaniają się ku oddaniu jej sprawy do załatwienia. Zaś Standard Oil Company, jak powiadają, ma się zwrócić o pomoc do sądów i podać o "injunction" (zakaz sądowy) by strajkierzy nie mogli wejść w konflikt z ludźmi, których kompania w miejsce strajkierów przyjmie.

KORESPONDENCYE.

ANTONI MAŁEK

Organista przy kościele Św. Trójcy. Do Sanownych parafian Św. Trójcy i Szan. Rodaków w Ameryce!

Ażeby upamiętnić dzień uroczystego poświęcenia nowego kościoła Św. Trójcy w Chicago, wydałem Kantatę-Pieśń na cześć Jego Eminencyi Ks. Kardynała F. Satolliego, na chór mieszany i fortpian. Dzieło to składa się z 12 stronic druku nót z tekstem polskim, łacińskim i angielskim i ozdobione jest wizerunkiem Ks. Kardynała i ryciną kościoła św. Trójcy. Pieśń tę można nabyć teraz, albo w dzień poświęcenia kościoła, dnia 7-go Października, 1906, przed kościołem lub w szkole św. Trójcy, za 50c egzemplarz. Proszę uprzejmie Szanownych parafian św. Trójcy, oraz i Szan. przyjaciół o łaskawe poparcie mego wydawnictwa i zakupienie tej drogocennej pamiątki poświęcenia kościoła św. Trójcy w Chicago. Zamówienia wraz z całą sumą 50c za jeden egzemlarz, można już teraz przesłać pod adresem niżej podisanego i wysłać krewnychm tu w Ameryce lub też do starego kaju.

Z pawdziwym szacunkiem
Antoni Małek,
362 Haddon ave. Chicago, Ill.

NEW BEDFORD, Mass. — W imieniu trzech towarzystw parafialnych, to jest: Matki B. N. Pomocy, Matki B. Częstochowskiej i Sokoła polskiego zawiadamiam rodaków miejscowych i okolicznych, że obchód powstania Listopadowego odbędzie się dnia 25 listopada. Na obchód ten za praszamy uprzejmie Towarzystwa polskie z Taunton, Fall River i z Warren, oraz wszystkie Polki i Polaków.

Z bratniem pozdrowieniem
I. Soliwoda, sekr.

FARWELL, Nebr. — Krewnym i znajomym donoszę, że ojciec mój, Wojciech Sawicki, umarł dnia 13 września po ciężkiej i długiej chorobie, zaopatrzony św. Sakramentami na drogę wieczności. Do Ameryki przybył w r. 1872, najpierw do Lemont, Ill., a następnie wyjechał do Nebraski i tam sobie kupił 80 akrów i miał spokojne życie. W smutku pogrążony syn.

Jan Sawicki.

Kilka słów wyjaśnienia w sprawie pomnika Kazimierza Pułaskiego.

W odpowiedzi na zapytania, jak dalece postąpiła sprawa budowy pomnika Kazimierza Pułaskiego oświadczam, że drugi model tego pomnika przedstawiony będzie Komisyi Rządowej w Washingtonie w pierwszych dniach grudnia b. r. przez polskiego artystę pana Kazimierza Chodzińskiego.

Zapewne nam wszystkim zależy na tem, ażeby pomnik ten, który stanie na jednem z najlepszych publicznych miejsc miasta Washingtonu był jaknajwspanialszym, godnym naszego dzielnego Pułaskiego.

Komisya rządowa z tego względu dała wszelką sposobność panu Chodzińskiemu do zrobienia jaknajodpowiedniejszego modelu.

Jak mi wiadomo Pan Chodziński dokłada wszelkich starań, ażeby Komisyę zadowolić i jest pewny zupełnego powodzenia.

Twierdzenie pewnych osób, (a dla czego tak twierdzą tego zupełnie nie pojmuję), że pomnik ten nie stanie, jest śmiesznem.

Pomnik stanie, bo Kongres, dzięki poparciu życzliwych Polakom Kongresmanów, uchwalił na jego wystawienie 50,000 dol., które mogą być każdej chwili wypłacone. Idzie tylko o to, aby pomnik był najpiękniejszym, na jaki artysta Polak zdobyć się może.

Mam nadzieję, że tych kilka słów wyjaśnienia wystarczy dla uspokojenia tych, którzy dają wiarę fałszywym, w pewnym celu wzniecanym pogłoskom.

T. M. Heliński,
członek Komisyi Rządowej.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 26 września 1906.

MĄKA: beczka	
Twarda patenta	3.70—3.80
Straights	3.50—3.70
Czysta	2.00—2.80
Miękka wiosenna patenta	3.00—4.70
Twarda zimowa patenta	3.80—4.00
Żytnia	3.10—3.25
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 3 czerwona	70½
No. 2 czerwona	70½
No. 1 czerwona	75
No. 2 twarda	69
No. 1 twarda	74½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 4	72—74
No. 3	67—73
No. 2	74
Zwykła	66
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	42
No. 4	46
No. 4 żółta	47
No. 4 biała	46½
No. 3	47
No. 3 biała	47½
No. 3 żółta	47½
No. 2 żółta	46½
No. 2 biała	47½
Jęczmień	36—52
ŻYTO	
No. 2	59
No. 3	54
No. 4	51
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—6.50
Pszeniczna	4.00—5.50
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	12
Szwajcarski	9-13
Limburski	8—9
Masło śmietankowe	19
Firsts	18
Seconds	15
Dairies	19
Jaja, (tuzin)	18
BYDŁO	
Woły tuczne	4.25—6.00
Zwykłe	2.25—4.90
Cielęta	3.00—4.50
Świnie tuczne	5.20—5.71
Prosięta	5.50—4.70
Owce	7.00—7.55
Jagnięta	0.00—5.05
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	11.50—12.50
Niesortowana tymotka	9.00—12.00
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	11½
Indyki	13—15
Kurczęta (żywe)	11
Kaczki	10½
Gęsi za tuzin	5.50—7.00
KARTOFLE (buszel)	45—50
Słodkie (beczka)	2.50—4.00
OWOCE I JARZYNY	
Jabłka (buszel	25—50
Cytryny (pudło)	8.00—9.00
Banany (pęk)	1.00—1.85
Selery pudełko	60—75
Kalafiory pudło	1.00—1.25
Kapusta nowa pudło	1.10—1.50
Groch zielony buszel	1.70—2.00
Sałata pudełko	60—75
Pomidory pudło	25—85
Cebula (buszel)	1.25—1.35
Ogórki tuzin	5—10
Brzoskwinie (pudło)	60—65
Gruszki, (buszel)	40—90
Śliwki, buszel	75—90

Listy Polskie na Poczcie.

1203 Adamczyk J	1532 Jakszewski P
1205 Andrzejeski J	1535 Jagoda A
1219 Bandach F	1537 Jajo J
1221 Banaszek M	1547 Janusz M
1227 Barański J	1549 Janiak A
1229 Bernaciak M	1550 Jaszczek A
1247 Biernat J	1552 Jarosik K
1248 Bielak F	1555 Jedynak G
1250 Biały P	1565 Juszczyk A
1252 Bienisz J	1570 Kaleta J
1261 Bolkowski T	1574 Karwaczka J
1265 Bolek J	1578 Kapłan B
1270 Bobrowski A	1585 Kanicki Z
1274 Brosański P	1588 Kara A
1275 Brzozowski J	1601 Kiebała A
1285 Burdel A	1605 Klucznik W
1286 Burak D	1611 Knapczyk F 2
1292 Butkiewicz S	1615 Korczyńska W
1299 Chajec W	1622 Konopka J
1300 Chajec W	1625 Kołakowski I
1301 Chmura W	1631 Kolasieńska M
1309 Cieślak S	1632 Kołodziej W
1310 Cichy A	1637 Kosiński K
1322 Cygan S	1634 Kozieł J
1323 Czarnecki J	1639 Kozioł J
1324 Czaicka W	1640 Koszowski J
1326 Czaplicki A	1642 Kozielski F
1327 Czarnecki A	1643 Kosobucki J
1329 Czyż J	1645 Kosek J
1331 Czechowicz P	1647 Kowalski J
1336 Depczyński M	1656 Krawczyk K
1344 Delimata W	1658 Krupa J
1348 Dombek K	1661 Kruch A
1349 Dobrzewski C	1662 Kruszka J
1350 Donuszak S	1664 Kubicki M
1355 Drozdowski J	1665 Kubiak J
1363 Dosza W	1668 Kutwasiński S
1364 Dupczak M	1672 Kurpiel Z
1367 Dyszkiewicz W	1677 Kwiałkowski A
1370 Dwożycki J	1679 Łapiński A
1395 Figlewicz L	1681 Lach B 2
1401 Florek A	1688 Lepienka T
1423 Gardeczka M	1689 Łepkowska B
1424 Gaweł A	1690 Leśniak F
1428 Gacki K	2139 Wojnicki J
1432 Gielerak W	2141 Wachadło W
1433 Gładyszewski A	2164 Westowski Z
1434 Głowacki K	2167 Wirciak J
1436 Gliwa W	2174 Wituleki J
1438 Gondek W	2176 Wiśniecka M
1440 Golda J	2177 Wiśniecki W
1451 Gombała A	2182 Wolak S
1456 Gołaszewski L	2183 Woźniak J
1459 Gołębowski F	2184 Wolak S
1462 Gregorczyk A	2187 Wojciszek J
1463 Grabowski J	2189 Woityła F
1464 Grab S	2190 Wobińska J
1476 Gural W	2198 Wojdon J
1480 Haberski J	2200 Wojciechowski J
1481 Harbut J	2201 Wójcik J
1500 Ilmura F	2204 Wygorski S
1511 Horwat J	2205 Zajewski F
1529 Jajkowski W	2206 Żak J
1530 Jabłoński J	2207 Zarzeczny J
	2225 Żukowski J 2